





P.T. 427
—

ŚWIATŁO

TYGODNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY, NAUKOWY
i LITERACKI.

№ 1.

Tom I.

Rok 1.

TREŚĆ:

Od Redakcji.

H. Orwicz. Agonja Trzeciej Dumy.

W. Szarzyński. Zjazd w Innsbrucku.

J. Wojewódzki. Z powodu drożyzny.

Z chwili bieżącej: Projekt wykupu kolei
Warszawsko-Wiedeńskiej.

Życie społeczne: Łódź dzisiejsza.

Ruch robotniczy: Teror ekonomiczny w War-
szawie. Z życia robotniczego w Rosji.

J. Bielski. Cyganeria warszawska.

Kronika.



Cena numeru 10 kop.

**Największa w Europie szkoła kroju i szycia
damskich i dzieciennych ubrań, bielizny oraz kopjowania modeliów
prof. K. LEWAŃSKIEGO**

Dyrektora i założyciela przeszło 200 szkół w kraju i zagranicą, mistrza cechu Warszawskiego, przedstawiciela Akademii mód w Paryżu, kierownika kursów kroju przy warszawskim Muzeum Rzemieślniczym, nagrodzonego „GRAND PRIX”, honorowymi krzyżami, wielkimi złotymi medalami etc.

Zapisy uczenie przyjmowane są codziennie we wszystkich szkołach

CENTRALNA SZKOŁA NA LITWĘ, ORAZ ZARZĄD ODDZIAŁÓW:

Wilno, ul. Wielka 27 (nad księgarnią J. Zawadzkiego).

Centralna Szkoła dla Rusi: Kijów Mikołajowska № 1

Adresy głównych oddziałów.

MIŃSK lit., ul. Zacharzewska 34.

Mohylów pr. Dnieprowski, d. Baka

Dyneburg, ul. Dworżańska № 48.

Rzeżyca, dom Kościelny.

Bobrujsk, ul. Kościelna, d. Kaniowskiego.

Homel, ul. Rumiańcowska d. Niemezenki

Żytomierz ul. W. Berdyczowska № 19,

oraz w wielu innych miastach i miasteczkach

Bibułkowe formy ostatniej mody, manekiny i żurnale.

Szczegółowy program na żądanie bezpłatnie.

ŚWIATŁO

TYGODNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY,
NAUKOWY i LITERACKI.

Od Redakcji.

Przychodząc do czytającego ogółu z pierwszym numerem naszego pisma, poświęconego sprawom politycznym, społecznym, naukowym i literackim, sądzymy, że w numerze tym wystarczającą dajemy odpowiedź na pytanie: czym jesteśmy i co czytelnikom dać zamierzamy. Dość więc powiedzieć, że stoimy na stanowisku interesów warstw pracujących i interesom tym służyć pragniemy przez rozpowszechnienie naukowego poglądu na świat i społeczeństwo przez zobrazowanie i krytyczne oświetlenie współczesnych prądów umysłowych, społecznych i politycznych, przez ukazywanie dróg, wiodących do wszechstronnego rozwoju klasy robotniczej,

Oparte o mocny grunt naukowego światopoglądu społecznego, pismo nasze będzie uwzględniało wszystkie kwestje aktualne, postara się być nicią przewodnią wśród ciemnego labiryntu naszego życia. Baczną uwagę będzie ono zwracało na to, co się dzieje zarówno w środowisku, któremu chce służyć, jak również w obozach przeciwnych.

Nie taimy przed sobą trudności, z jakimi wypadnie nam się porać, tymbardziej, że nie idziemy z gałązką oliwną, wiemy więc i jesteśmy na to przygotowani, że spotkamy przeciwników i niechętnych, którzy nas będą zwalczali. Gdzieindziej dziesiątki dzienników, uzupełnione perjodycznymi wydawnictwami naukowymi, spełniają zadanie, które nam przypada w udziale. Ale żywimy mocną wiarę, że poparcie szerokich kół czytelników pozwoli nam — mimo wszelkie przeszkody i przeciwności — z powodzeniem torować drogę do lepszej przyszłości.

Numer niniejszy wypuszczamy jako zapowiedź naszego wydawnictwa, które regularnie wychodzić zacznie po No-

wym Roku. Dla prowadzenia pisma jest rzeczą nader ważną, aby wiadomość o niem znalazła jaknajszersze rozpowszechnienie, to też wszystkich życzliwych prosimy, aby wiadomość tę szerzyli i jednali „Światłu“ zwolenników.

Życzących otrzymać „Światło“ prosimy o jaknajwcześniejsze nadsyłanie przeplaty.

Prace nieprzyjęte zwracają się tylko na specjalne żądanie autorów i po nadesłaniu kosztu przesyłki. Drobne rękopisy nie zwracają się.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i poprawiania przyjętych artykułów.

Rękopisy, wysyłane do Redakcji, powinny być pisane atramentem, wyraźnie i po jednej stronie.

Następny numer ukaże się w początku stycznia r. 1912 i nadal pismo wychodzić będzie co tydzień.

Agonja Trzeciej Dumy.

Jakie życie taka śmierć.

Przystawie polskie.

Trzecia Duma wkroczyła w okres przedskony. Za kilka miesięcy—czas nie jest jeszcze ściśle oznaczony — wygasają mandaty posłów, wypadnie im stanąć „przed sądem wyborców.“

Na całym świecie ostatnia sesja kadencji parlamentarnej nosi osobliwy charakter. Debaty toczą się pod znakiem nowych wyborów. Posłowie o niedość czystym sumieniu, którzy przez cały czas trwania parlamentu służyli wszelkim interesom, tylko nie interesom szerokich mas wyborców, starają się demonstracyjnie zamazać stare grzechy, inscenizują szereg występów, nic nie kosztujących, a mających dowodzić ich „dobrej woli“. Rozpoczyna się na największą skalę orgja demagogji, obliczonej na skaptowanie sympatji wyborców. Obluda, według przypowieści francuskiej, jest holdem, jaki występek składa cnocie. Polityki takiej trzymają się i rządy, zależne również od wyniku wy-

borów, dbałe o to, aby z urn wyszła większość, na którejby i w nowym parlamencie mogły się oprzeć. Rzeczą stronnictw, szczerze i konsekwentnie służących sprawie ludu, jest demaskowanie tej przedwyborczej komedji, konfrontowanie, zestawianie pięknych frazesów z haniebnymi czynami,

Tak jest w krajach Europy Zachodniej, posiadających demokratyczne prawo wyborcze, gwarancje wolności wyborów, w krajach w których kierunek rządów zależy w mniejszym lub większym stopniu od woli ludu.

Niezupełnie tak jest w Rosji. I tutaj ostatnia sesja ciała przedstawicielskiego odbywa się pod znakiem przyszłych wyborów. Ale wyniki tych wyborów zależne są od bardziej skomplikowanych czynników, niż goła wola wyborców, a wolą wyborów nie jest też wcale tożsama z wolą ludu. Aby zrozumieć to, co się odbywa już i dalej odbywać będzie podczas ostatniej sesji Trzeciej Dumy, trzeba sobie uprzytomnić pochodzenie i rolę tej instytucji.

Zarówno w I-iej jak w II-iej Dumie ogromna większość posłów należała do opozycji, rząd w żadnej sprawie nie miał za sobą większości. Obydwie pierwsze Dumy zostały też rozpędzone; dawne prawo wyborcze uznano za nieodpowiednie, a na jego miejsce aktem z d. 16-go czerwca r. 1907-go wprowadzono nowe prawo wyborcze, sporządzone tak, iżby dało ono Dumę o większości wybitnie rządowej. Przy wyborach jedno ze stronnictw—stronnictwo październikowców—cieszyło się szczególną opieką czynników miarodajnych. Rachuby nie omyliły; wyszła z tych wyborów Duma okazała się w olbrzymiej swej większości gotową do popierania polityki ministerjum, do wiernego służenia tej polityce.

Upłynęło kilka lat i w polityce rządu nastąpiła zmiana. Rozpocząwszy od zapowiedzi wcielenia w życie—po „uspokojeniu“—zasad manifestu październikowego, rząd Stołypina przeszedł stopniowo ale stanowczo do nacjonalizmu, jako jedyne go programu pozytywnych „reform“. W związku z tą ewolucją zaszła potrzeba przekształcenia dumskiej większości rządowej, — i rząd, pozbawiwszy łaski październikowców, spreparował sobie w Dumie z umiarkowanej prawicy i z prawego skrzydła październikowców nowe stronnictwo rządowe, stronnictwo nacjonalistów.

Październikowcy znaleźli się w położeniu, co się zowie, głupim. Odtrąceni przez rząd, bo mu przestali być potrze-

bni, zlekceważeni przezeń, upokorzeni, próbowali gościów zlekka opozycyjnych. Pobudzały ich do tej ćwierć-opozycyjności, oprócz niełaski Stołypina, inne jeszcze względy. Z trzech żywiołów kontrrewolucyjnego bloku — biurokracji, szlachty i wielkiego kapitału — październikowcy najbardziej byli bliscy trzeciemu. I jeżeli bezwzględny zwrot ku nacjonalizmowi przypadł w zupełności do smaku biurokracji i szlachcie, to mniej dogadzał on kapitałowi. Coraz bardziej widome bankructwo systemu stołypińskiego, jałowość jego polityki, krańcowa reakcyjność niektórych jego zarządzeń (np. w stosunku do szkół wyższych) wywołały pewne objawy niezadowolenia nawet w sferach wielkiego kapitału rosyjskiego. Przez chwilę październikowcy, jakgdyby pobudzeni temi nastrojami, uderzali w akcenty opozycyjne. Błysnęło w ich świadomości, że przy przyszłych wyborach, pozbawieni poparcia rządu, będą musieli—jeżeli zechcą zachować bodaj część swoich mandatów,—oprzeć się na jakichś grupach wyborców, i przez chwilę liczyli się z możliwością przedzierzgnięcia się w stronnictwo umiarkowanej opozycji. Ale tylko przez chwilę. Natura wilka ciągnie do lasu. Z politycznego pochodzenia swego w daleko większym stopniu kreatury czynników miarodajnych niż przedstawiciele jakiegokolwiek grupy czy warstwy społecznej, nie umieli nagiąć się do żadnej nowej roli, szamotali się w tęsknocie do utraconego stanowiska, gotowi w każdym momencie na nie wrócić, byle ich zawołano.

Miejsce popadłych w niełaskę październikowców zajęli nacjonałiści. Czuli się solenizantami. Pewni byli, silni możną opieką, sukcesów na przyszłych wyborach. Raz po raz—już od roku niemal—donosiły gazety o cyrkularzach, polecających kandydatów nacjonalistycznych czułemu poparciu kogo należy.

Mąciły nieco te nadzieje mnożące się objawy, że gwiazda ministerjalnego protektora zaczyna błędnąć. System jego rządów zaczął z różnych stron budzić rosnące wątpliwości. Koalicja jego politycznych i osobistych wrogów przyprowadziła go w Radzie Państwa o swoisty „kryzys parlamentarny“. Zręcznym fortem potrafił dźwignąć się na nogi. Stanowisko jego—głosili jego przyjaciele—stało się mocniejsze niż kiedykolwiek.

Aż oto—w przerwie między przedostatnią a ostatnią sesją Dumy—kula rozczarowanego współpracownika ochrony

położyła kres działalności prezesa ministrów, zachwiała wszystkie kombinacje i plany polityczne, związane z jego osobą.

Wypadek ten najmocniej musiał się odbić na wczorajszych oraz dzisiejszych faworytach zmarłego premiera — na paździenikowcach i nacjonalistach.

* * *

Rozpoczęła się sesja dumska, ostatnia sesja Trzeciej Dumy. Miejsce Stołypina zajął Kokowcew. Stronnictwa większości dumskiej otrzymały nowego pana. Jaki będzie? Czy „kurs“ jego polityki się nie zmieni? Kogo będzie obdarzał swą łaską?

Pytania te całkowicie zawładnęły umysłami posłów z większości, z prawego i lewego centrum. Od nich zawiśła przecież najbliższa i dalsza przyszłość tych politycznych macherów. Nazajutrz po zamachu kijowskim nastąpiło zbliżenie między osieroconym śmiercią Stołypina stronnictwem nacjonalistów a odtraconymi już dawniej paździenikowcami. Zanim się sytuacja nie wyklaruje, lepiej jest w ciężkiej dobie przejściowej trzymać się kupy. Podobno, mówili sobie nacjonałiści, nowy premier ma skłonności do przesunięcia się bardziej „na lewo“, chce złagodzić nieco zamierzenia nacjonalistyczne swego poprzednika; zaasekurujmy się na ten wypadek. Ostatni rok pokazał nam, mówili sobie paździenikowcy, jak ciężko jest naszemu bratu nie być stronnictwem najbezpośredniej rządowym; zrobmy wszystko, aby nim znowu zostać.

Zjechało się w Petersburgu do Dumy. Niepewność „sytuacji“ trwała dalej; Kokowcew bezlitośnie zwlekał z ujawnieniem swego „hurra“. Plotki o jego zamiarach napętniały wszystkie gazety, ale nic pewnego nie można było ustalić. Stronnictwa większości prowadziły dalej politykę zbliżenia i asekuracji. Na bankiecie wspólnym w rocznicę manifestu paździenikowego nacjonałiści wyrazili nawet gotowość zmiany swego hasła dla dogodzenia swym sojusznikom; od teraz, oznajmili, będziemy wołali nie „Rosja dla Rosjan“ lecz „Rosjanie dla Rosji!“ Przerażeni swoją własną odwagą, pili nazajutrz na innym bankiecie bruderszaft z prawicą—trzeba się i z tej strony zaasekurować.

Rozpoczęły się debaty w Dumie. Przyszły na porządek dzienny interpelacje w sprawie ochrony. Stronnictwa

większości wyładowały swą furję na dymisjonowanym już Kurlowie i „żydzie“ Bogrowie; o dalszej działalności ochrony nie powiedziały ani słowa — bo nie wiadomo, co premier o tym myśli. Przyszła pod obrady sprawa ubezpieczeń robotniczych. Projekt prawa o ubezpieczeniach od nieszczęśliwych wypadków, pod wielu względami pogarszający obecny stan rzeczy, „załatwili“ z błyskawiczną szybkością, odrzucając wszystkie poprawki socjalnych demokratów i kadetów. Przy rozpatrywaniu projektu ubezpieczeń na wypadek choroby zaszedł fakt niezmiernie ciekawy. W dyskusji wystąpił z mową — z pierwszą mową jako prezes ministrów—Kokowcew. Bronił pierwotnego tekstu słynnego § 12-go przeciw reakcyjnej poprawie komisji dumskiej. Wygłosił długą mowę w „obronie robotników“. I oto większość dumską, te same stronnictwa, których przedstawiciele w komisji głosowali przeciw pierwotnemu tekstowi, teraz, dla zamantamentowania swej posłusznosci, głosowały, jak minister kazał. Nadszedł długo oczekiwany dzień wystąpienia premiera w sprawie finlandzkiej. Kokowcew oznajmił bez ogródek, że w polityce „narodowej“ pòjdzie śladami swego poprzednika. Większość—łącznie z październikowcami—przyjęła tę deklarację z entuzjazmem. Teraz październikowcy, wbrew pogłoskom, z ochotą odrąbią Chelmszczyznę. Wahałi się, póki krążyły pogłoski, że się i premier waha.

Sesja dumską toczy swe „obradę“ pod znakiem bliskich wyborów. Stronnictwa większości posiadają mandaty z rąk czynników miarodajnych. W trosce o mandaty do IV-ej Dumy siedzą z wrokiem utkwionym w ławy ministerjalne. Kaza, zrobią tak; kaza, zrobią inaczej. Wierzą w wszechpotęgę protektorów, o których opiekę zabiegają, wbrew wielu objawom, które pozwalająby o trwałości tej wszechpotęgi wątpić. W rozbudzenie się jakichś samodzielnych odruchów politycznych w kołach swoich wyborców nie wierzą. Ostatnie wybory uzupełniające w Petersburgu, gdzie przeszedł październikowiec przeciw kadetowi i gdzie kadetom władze nie pozwoliły na urządzenie ani jednego zgromadzenia przedwyborczego, dodają im otuchy. Wydają im się przedsmakiem wyborów do IV-ej Dumy.

Przedwyborcze nastroje opanowały również stronnictwo liberalnej opozycji, kadetów. Ci na poparcie rządu liczyć nie mogą. Jeśli co może wzmódc ich siłę polityczną, to wzrost niezadowolenia i opozycyjności wśród mieszczaństwa.

To też wszystkie ich wystąpienia obliczone są na to, żeby się podobały radykalizującej się opinii drobnomieszczaństwa i inteligencji. W tym duchu zabierali głos w dyskusji nad ochroną, w tym duchu wnieśli interpelację przeciw stanom wyjątkowym. W tym duchu wnieśli do projektu praw o ubezpieczeniach od nieszczęśliwych wypadków o b o k poprawki socjalnych demokratów, żądających rozszerzenia ubezpieczeń na wszystkie kategorie pracujących, poprawkę specjalną o pracownikach handlowych; bo wśród nich liczą na wyborców. Ale jeżeli kadeci, w dobrze zrozumianym interesie własnym, zwracają wzrok przedewszystkiem na swoich wyborców—nie pobudzając ich zresztą do żadnego samodzielnego ruchu, nie podburzając, nie „buntując“, to nie przeszkadza im to jednak zezować, i mocno zezować, w stronę ław ministerjalnych. I oni mają przed oczyma ostatnie wybory dopełniające w Petersburgu, i oni czują się zależni od rządu. I oni notują skwapliwie wszelkie reporterskie plotki o „zmianie kursu“, z ostrożnym sceptycyzmem, ale nie bez cienia nadziei. Miara większej lub mniejszej tolerancji rządu w stosunku do nich przy przyszłych wyborach jest ich ustawiczną troską. Kaptując sobie sympatje wyborców, nie chcą się przecież narodowi zbyt narażać. Na mowy swe nakładają przezornie tłumik. Kiedy jednego z ich mówców, za zbyt śmiałe wyrażenie, wykluczono z Dumy na 15 posiedzeń, przyjęli to w strapieniu, jako wielkie nieszczęście polityczne,—socjalni demokraci energiczniej protestowali przeciw temu gwałtowi nad kadeckim posłem, niż sami kadeci. Natomiast korzystają ze sposobności, aby obsypać pochwałami prezesa ministrów, za jego stanowisko w sprawie ubezpieczeń na wypadek choroby, choć wiedzą aż nadto dobrze, co myśleć o miłości p. Ko. kowcewa do robotników.

Od tej oportunistycznej polityki odbija wyraźnie postawa frakcji socjalno-demokratycznej. Ona jedna nie uprawia żadnej specjalnej polityki przedwyborczej, wierna zawsze swoim zasadom, nie przystosowując ich ani do pierwszej ani do ostatniej sesji. Nie bada w napięciu, czy z ław ministerjalnych nie powieje liberalny zefirek, jak nie dała się zagłuszyć szalejącym huraganom. W każdej sprawie zabiera głos, formułując twardo, prosto i jasno swoje stanowisko. Nie drży o swoje mandaty. S w o i c h wyborców jest pewna. A jeżeli warunki zewnętrzne nie pozwolą jej na

przeprowadzenie do nowej Dumy dużej ilości posłów, to nie będzie to dla niej klęską. Nie jest stronnictwem liczby. I w tej Dumie jest zaledwie garstką, a przecież godnie reprezentuje swą klasę i swe zasady. Choćby weszła do nowej Dumy w uszczuplonej liczbie, i wówczas potrafił spełnić swe zadanie. Jest też świadoma tego, że świat nie kończy się na Dumie, że sama Duma jest odbiciem tego, co się poza nią dzieje — i tą świadomością jest silna.

A „Koło Polskie“?

Czytając sprawozdania z Dumy, niktby nie domyślił się, że siedzi w niej grupa jedenastu „przedstawicieli“ ludności Królestwa. „Koło Polskie“ milczy. W żadnej sprawie żaden z posłów polskich nie zabrał głosu.

Mowa była o ochronie i prowokacji; „Koło“ milczało; czy ludność Królestwa obchodzi ochrona i prowokacja — czy w sprawie tej przedstawiciel Królestwa miałby coś do powiedzenia? Mowa była o stanach wyjątkowych; „Koło“ milczało; czyż sprawa stanów wyjątkowych obchodzi Królestwo? Mowa była o dawaniu przez władze nielegalnych rozporządzeń pismom; „Koło“ milczało; czyż stosunki wzajemne władz i prasy dotyczą Królestwa?

Mowa była o ubezpieczeniach robotniczych; „Koło“ nie odezwało się ani słowem, czyż nie jest wysoce obojętnym, jakie prawo większość dumską narzuci pół-miljonowej ludności robotniczej Królestwa?

„Koło“ milczało. Milczenie jest również zajęciem stanowiska. Koło milczało, bo bało się mówić. Krążyły pogłoski, że Kokowcew nie jest wielkim amatorem Chełmszczyzny, że październikowcom też do niej nie śpieszno. Kto wie—a nuż? Nie wywołujmy więc licha. Nie trzeba się rządowi i październikowcom w niczym narazić. A mówić na te drażliwe tematy i nie narazić się—trudno. Stanąc zaś po stronie rządu, choćby na wzór październikowców też nie można. Gromada polityków niedołężnych i tchórzliwych, reprezentująca w Dumie polskie klasy posiadające, postanowiła więc wyczekująco—milczeć.

Na dzień tego milczenia tała się przecież nadzieja, że skoro się „sytuacja wyklaruje, skoro Sfinks przemówi, skoro okaże się jednak, że Chełmszczyzna odroczone i na kulturę polską przestaną się sypać nowe ciosy—to będzie to można obwołać za swój tryumf, sprzedać politycznie własnemu społeczeństwu. Po tylu latach bezowocnego czoł-

gania się—przecież „zdobycz“. Jakaż ponętna, jakaż wymarzona możliwość!

„Koło Polskie“ podczas ostatniej sesji Trzeciej Dumy na swój sposób przygotowuje się do kompanji wyborczej do Dumy Czwartej.

H. Orwicz.

Zjazd w Insbrucku.

Na początku listopada r. b. obradował w Insbrucku zjazd niemieckiej socjalnej demokracji Austrii. Zjazd ten—z wielu względów—posiadać będzie dla ruchu robotniczego Austrii wielkie, epokowe znaczenie. Ze spraw, objętych jego porządkiem dziennym, jedna zasługuje przedewszystkiem na baczniejszą uwagę: sprawa „stosunku do bratnich partji innych narodowości“ czyli sprawa *separatyizmu czeskiego*. Na tej kwestji skupimy się, aby dać przejrzysty obraz prac zjazdu.

Socjalno-demokratyczna partja Austrii (t. zw. „Gesamt-partei“) składa się—mówiąc ściślej: składała się do niedawna—z partji socjalistycznych poszczególnych narodowości państwa, rozporządzających zupełną automją w zakresie swoich spraw wewnętrznych i związanych dość luźnym węzłem federacyjnym. Były to partje: niemiecka, czeska, polska, rusińska, włoska i południowo-słowiańska. Ustrój ten nadała sobie partja ogólnopństwowa na wspólnym zjeździe w r. 1897-ym; w roku 1901-ym uchwaliła ona, jako uzupełnienie ogólnego swego programu, specjalny program narodowościowy, żądający przebudowy Austrii na zasadach autonomji narodowej. Organami ogólnopństwowej partji były wspólne zjazdy oraz komitet wykonawczy, obejmujący przedstawicieli partji wszystkich narodowości. W parlamencie, do którego w r. 1907-ym—na podstawie zdobytego długoletnią walką powszechnego prawa wyborczego—posłowie robotniczy wtargnęli licznym poczem, posłowie socjalistyczni każdej narodowości utworzyli odrębny klub, a wszystkie te kluby połączyły się w związek z wspólnym komitetem na czele.

Ten międzynarodowy charakter organizacji, ta jedność robotników wszystkich narodowości państwa, oddała ruchowi robotniczemu w Austrii nieocenione usługi. Gdy nazewnątrz szalały orgje nacjonalizmu, gdy stronnictwa burżuazyjne zagważdzały całe życie polityczne nieustannymi waśniami narodowemi—obóz robotniczy mógł z dumą wskazywać na to, że we własnych swych szczepach *rozwiązał* kwestję narodową, że posiadał tajemnicę zwarcia w jedną zgodną całość, z uszanowaniem ich odrębności, wszystkich odłamów narodowych państwa. Głoszonej przez stronnictwa mieszczańskie zasadzie walki narodowej przeciwsta-

wił zasadę walki klasowej, walki o wspólne społeczne i polityczne ideały, toczony przez spojony solidarnością swych podstawowych interesów wielonarodowy proletarijat.

Ale obóz robotniczy nie działa w próżni, nie jest oddzielony nieprzeniknionym murem od obozów wrogich, nie jest mechanicznie zagwarantowany od zakażeń, płynących z otaczającego go wrogiego środowiska. We wszystkich partjach. wchodzących w skład ogólnego stronnictwa — w jednych mniej, w drugich więcej — zjawily się z biegiem czasu skłonności nacjonalistyczne, nadwierzające jego spójność. W walce z partjami burżuazyjnymi oficjale operującymi demagogją nacjonalistyczną, uległy pewne żywoły socjalistyczne pokusie ułatwiania sobie doraźnych sukcesów, wdały się w niebezpieczną rywalizację, zaraziły się nacjonalistycznych trudem.

Zjawisko to powstało nasamprzód w dziedzinie politycznej, nie dotykając na razie dziedziny zawodowej. Wywoływało ono już od dość dawna nieporozumienia i tarcia, ale znaczna elastyczność organizacji politycznej, opartej na samodzielności poszczególnych partji narodowych, na zasadzie jaknajdalej posuniętej tolerancji i wyrozumiałości, zabezpieczała przez długi czas ogólnopañstwową patrzę od niebezpieczeństwa rozłamu. Ale ruch robotniczy jest *jełen* i to się dzieje w dziedzinie politycznej nie może się nie odbić w dziedzinie zawodowej.

Jeżeli partja polityczna mogła sobie nadać ustrój federacyjny a pomimo to funkcjonować jako skoordynowana całość, to związki zawodowe, obejmujące całe państwo posiadały organizację kontralizowaną i uwzględniały one szeroko odrębność narodową i językową poszczególnych odłamów swych członków, ale stanowiły ugrupowania jednolite, wspólny zarząd i wspólną kasę. Istotnie, kapitał jest neutralizowany, fabrykanci łączą się w związki i syndykaty niezależnie od swej wiary i języka — robotnicy dla walki z nimi muszą również posiadać silne scentralizowane związki.

Wszelako zaraza nacjonalistyczna przerzuciła się doń rychło z dziedziny politycznej do dziedziny związkowej. Socjaliści *czescy* mieli pierwsi smutną odwagę tej konsekwencji i zagalopowawszy się daleko w nacjonalizmie politycznym powzięli zamiar rozbicia scentralizowanych międzynarodowych związków na związki narodowe, połączone jedynie luźnymi węzłami. Kiedy w roku 1907-ym Kongres międzynarodowy w Sztutgarcie, przyjął znaną rezolucję o łączności między zawodowym a politycznym ruchem proletarijatu, część socjalistów czeskich, pod pozorem stosowania tej uchwały, dokonała zamachu na jedność związków. Mamy samodzielną partję czeską, mówili oni; miejmyż i samodzielne związki czeskie.

Próba rozbicia związków spotkała się z bezwzględnyim oporem socjalistów innych narodowości oraz znacznej części związkowców czeskich. Kiedy pomimo to rozbijacze związków, — którzy otrzymali miano *separatystów* czeskich — obstawali przy swoim, sprawa ta wyplęnęła w r. 1910-ym przed Kongres między-

narodowy w Kopenhadze, który jednomyślnie potępił fałszywą interpelację uchwały szutgarterskiej i stanowczo opowiedział się za związkami jednolitemi.

Uchwała kopenhazka nie powstrzymała separatystów czeskich od dalszego rozrywania jedności związkowej. Przeciwnie — zacięli się oni jeszcze bardziej. Od wszystkich związków centralnych — z wyjątkiem jednego: kolejarskiego — oderwali znaczną część robotników czeskich, których organizowali w odrębne związki. Kiedy w łonie partji czeskiej powstała opozycja przeciw tej robocie, obstająca przy uchwałach Kongresu kopenhazkiego i jedności związkowej, opozycję tę większość separatystyczna ogłosiła za zdrajców narodu czeskiego, znaczną jej część poprostu wykluczyła z organizacji partyjnej. Wówczas opozycja wystąpiła gremjalnie ze starej partji separatystycznej i utworzyła nową zwaną potocznie centralistyczną.

Stało się to u progu kampanji wyborczej do parlamentu wiosną r. b. Podczas wyborów w wielu okręgach zwalczali się wzajemnie kandydaci separatystyczni z centralistycznymi. W parlamencie utworzenie, jak dawniej wspólnego Związku klubów socjalistycznych poszczególnych narodowości, okazało się niemożliwym. Wspólny komitet wykonawczy partji ogólnopolskiej — formalnie jeszcze istniejący, przestał się zbierać; ostatni ogólny zjazd odbył się w r. 1905-ym. Samo istnienie ogólnopolskiej partji stało się złudnym.

W takich warunkach zebrał się zjazd jednej — najsilniejszej — z części składowych ogólnopolskiej partji, partji niemieckiej. Po raz pierwszy zjazd tej partji miał zająć oficjalnie stanowisko w sprawie separatyzmu, miał również określić swój stosunek do nowo-powstałej czeskiej partji t. zw. centralistycznej oraz do sprawy odbudowania zjednoczonej partji ogólnopolskiej.

Powiedzmy odrazu, zjazd w Insbrucku stanął na wysokości zadania; zarówno półtoradniowa dyskusja, utrzymana na wysokim poziomie, jak *jednomyślnie* przyjęta uchwała, stanowią poważny krok naprzód w kierunku rozwiązania zawilej i ciężkiej kwestji.

Referent do tego punktu porządku dziennego wygłosił stary wódz partji Wiktor Adler. Mówił trzy godziny przy napiętej uwadze słuchaczy. Rozwazał sprawę wszechstronnie, nie z punktu widzenia polemicznego, nie ze stanowiska z góry powziętej formuły, lecz jak prawdziwy odpowiedzialny wódz, ze stanowiska ogólnych interesów stronnictwa, ogólnych interesów ruchu. Gdy skończył, przekładając zjazdowi obszerną rezolucję, streszczającą jego wywody, jasne było, że — pomijając szczegóły — zjazd w olbrzymiej większości stanie na tym stanowisku.

Szkicując historyczny rozwój stosunków wewnątrz ogólnopolskiej partji, Adler zatrzymał się na napotykanym często w ostatnich czasach poglądzie, jakoby źródłem obecnego kryzysu był popełniony dawniej błąd taktyczny, nadanie partji w roku 1897-ym ustroju federacyjnego. Ci, co tak sądzą, są kiepskiemi

marksistami, objaśniają wielkie fakty historyczne zlemi pomysłami kilku jednostek. Taki a nie inny ustrój partji, działającej w danych historycznie określonych warunkach, na terenie skomplikowanych stosunków narodowościowych, był koniecznością dziejową. Spokojnie można twierdzić, że gdyby partja nie przyjęła w swoim czasie formy zrzeszenia autonomicznych grup narodowych, jedność jej byłaby została rozdarta znacznie wcześniej. — rnych byłby pozbawiony dobroczynnych skutków dziesięcioletniego zgodnego współżycia całego zorganizowanego proletariatu państwa.

Jeżeli obecnie kryzys przybrał postać zatargu czesko-niemieckiego, to niedługo, że Niemcy lub czesi *gorsi* są od Polaków lub Włochów; lecz dlatego, że proletariaty czeski oraz niemiecki są najbardziej posunięte w rozwoju i najbardziej zmieszane terytorjalnie. Pierwotne tarcia między Niemcami a Czechami miały charakter zagadnień *praktycznych*: szło o to, w jakim języku prowadzić w danej miejscowości, wśród danej grupy ludności agitację i organizację. Dziś odbiegliśmy daleko od tych stosunków idyllicznych, sprawa stała się inaczej: idzie o *zasadę* — o ścisłe przystosowanie całej organizacji nie tylko politycznej ale i zawodowej do „duszy i ciała narodu czeskiego“. Dziś — mówił Adler — narzuca się pytanie: czy my, socjalna demokracja niemiecka, jesteśmy oddziałem niemieckim socjalistycznej międzynarodówki ogólnaustriackiej — czy też oddziałem socjalistycznym w rodzinie narodowych partji niemieckich? Kwestja ta stała się ostro, dla towarzyszy czeskich. Czy czują się oni grupą czeską międzynarodówki austriackiej, czy też grupą socjalistyczną w łonie narodu czeskiego?

Separatyści czescy mówią: trzeba przystosować związki do partji, trzeba je rozbić na części narodowe. Na całym świecie rozwój partji *politycznych* prowadzi do pewnego *zróżniczkowania* ich organizacji. W miarę wzrostu ich potęgi, przenikania w głąb życia politycznego, mnożą się ich funkcje i zadania, zjawia się konieczność przystosowania organizacji politycznej do warunków lokalnych, krajowych, narodowych. Wprost przeciwny jest kierunek rozwoju organizacji *zawodowych* i prze on do *centralizacji*, do związania i ujednostajnienia poszczególnych grup. Proces ten jest nam narzucony nie przez naszą wolę, lecz postępowaniem ewolucji ekonomicznej: scentralizowanej potędze kapitału musi być przeciwstawioną scentralizowana potęga klasy robotniczej. Separatyści czescy są na to ślepi: zahypnotyzowani ideologją narodową chcą zrobić z odrębności narodowych podstawę organizacji ekonomicznej. W dziedzinie politycznej, gdzie idzie o różnice poglądów, możliwe jest współżycie pomimo tych różnic, możliwe są kompromisy, dla zgody, dla wspólnego działania. W dziedzinie zawodowej, gdzie mamy do czynienia *faktami*, gdzie różnice w poglądach prowadzą do *rozbijania* organizacji, do paraliżowania akcji — kompromisy są wykluczone, musi być stoczona walka dwu zasad: klasowej i narodowej.

Liczni towarzysze zarzucają zarządowi partji zbytnią cierpli-

wość w stosunku do separatyzmu, są niezadowoleni, że nie wypowiedział on odrazu otwartej wojny separatystom, że zwłaszcza nie przedrukowywał w prasie niemieckiej „kwiatków“ polemik separatystycznych przeciw Niemcom. Ale zarząd nie chciał zatrudniać robotników niemieckich jadem nacjonalizmu, nie chciał budzić ich gniewu, nie chciał podniecać uspionych instynktów nacjonalistycznych wśród rzeszy. Liczył na to, że uda się zaraz umiejscowić, że czesi się z niej wyleczą.

Tymczasem wśród samych Czechów powstała opozycja przeciw separatyzmowi, a kiedy opozycję tę spróbowano stłumić prześladowaniem i wykluczaniem jej członków, doszło do formalnego rozłamu, do utworzenia nowej partji. Cała historia socjalizmu w Austrii, mówi Adler, cała moja przeszłość, dzieło całego mego życia sprawia, że na każdego, kto nadweręza jedność partji, kto idzie drogą rozłamu, drogą rozbicia organizacji istniejącej, nie umiem patrzeć inaczej, jak na oskarżonego; i musi on powołać się na liczne i ważne motywy swego kroku, abym go uniewinnił. Wiem, że są to moje osobiste uczucia, których wielu z was nie podziela. Otóż dziś jeszcze jestem zdania, że pomimo wszystko centraliści czescy mogli byli, pozostając w starej partji, zdobyć sobie w niej możność toczenia wojny przeciw separatyzmowi. Ale, przyznaję, jeśli kiedykolwiek bunt przeciw jedności partji był usprawiedliwiony i zrozumiały, to w danym wypadku. Jakkolwiek złym jest rozłam, byłoby nieskończenie gorzej, gdyby ruch separatystyczny nie napotkał w łonie samej klasy robotniczej czeskiej na ostry opór.

W sprawie stosunku do obu partji czeskich Adler proponuje *uznanie* nowej partji za partję bratnią narówni z innymi; wypowiada się jednak *przeciw* zerwaniu wszelkich stosunków z partją starą, nie tracąc nadziei, że pod ciśnieniem życia zawróci ona z błędnej drogi. Nie jest on zwolennikiem zwołania natychmiast zjazdu ogólno-austriackiego dla odbudowania partji międzynarodowej; zjazd taki nie dałby w danych warunkach żadnego rezultatu. Zamiast tego wnosi on, aby powierzone komitetowi wykonawczemu partji niemieckiej zwołanie w odpowiednim czasie konferencji komitetów wykonawczych wszystkich partji w Austrii.

Rezolucja, zaproponowana przez Adlera, zawiera potępienie separatyzmu, zobowiązanie popierania związków zawodowych w walce z separatyzmem, uznanie partji centralistów czeskich, zwołanie konferencji komit. wykon. wszystkich partji

W dyskusji nad referatem Adlera przemawiało dziesiętnastu mówców, których — chociaż przemawiali każdy jedynie w swoim imieniu, — można podzielić na cztery grupy.

„Opozycję“ stanowiły dwie bardzo różne grupy. Przewszystkiem „radykali“, zwalczający zbyt „dyplomatyczną“ taktykę zarządu partyjnego a zwłaszcza Adlera. Grupa ta obejmowała głównie delegatów robotników niemieckich z Czech i Moraw, stykających się bezpośrednio z robotą separatystów. Zarzucali oni zarządowi, że zaniedbał oświetlania w prasie praktyk separatystów, których oskarżali o odgrywanie, mniej lub bardziej swia-

domie, roli „żółtych“ w ruchu zawodowym; jednocześnie przypisywali oni sobie zasługę, że zmusili koła kierownicze do przerwania milczenia, do zajęcia wyraźnego stanowiska, czego dowodem jest mowa i rezolucja Adlera. Protestowali oni przeciw sposobowi, w jaki Adler uzasadniał uznanie nowej partji czeskiej, jakgdyby szło o jakąś amnestję czy przebaczenie; przeciwnie mówili, trzeba podnieść zasługi tych towarzyszy w walce z fałszywymi socjalistami czeskiemi; wreszcie żądali zerwania stosunków z separatystami, wykluczenia ich z międzynarodówki austriackiej i ogólno-światowej.

Drugą grupą „oponentów“ byli namiętni przeciwnicy nacjonalizmu czeskiego, przeciwstawiający mu — nacjonalizm niemiecki. Przegląd ten reprezentował Hartmann, docent uniwersytetu wiedeńskiego i Leuthner, członek redakcji „Arbeiterzeitung“ (Gazeta Robotnicza — organ centralny partji), poseł do parlamentu jednego z okręgów wiedeńskich. Żaden z nich nie zajmuje w partji wpływowego stanowiska, lecz ich sposób myślenia i czucia jest niewątpliwie bardziej rozpowszechniony, niżby się zdawać mogło i niektóre argumenty, „radykałów“ przypominały dziwne rozumowania tych „separatystów czeskich na wywrót“. Hartmann i Leuthner głosili konieczność obrony kultury niemieckiej przed zaborczością czeską; mówili o „asymilacji“ mniejszości czeskich, rozproszonych na terytorjum niemieckim; rozwozili się nad „psychologją“ narodu czeskiego, żadnego narodowych podbojów i nie dość „niemiecką“ taktykę partji, tłumaczyli postępy burżuazyjnych nacjonalistycznych partji niemieckich wśród ludności robotniczej, zwłaszcza w Czechach.

Stanowisko rezolucji, przedłożonej przez Adlera, — z pewnymi poprawkami — broniła świetna plejada mówców, z pośród których wymienimy Otto Bauera, Rennera, Austerlitz'a. Zwalczali oni wywody Hartmanna i Leuthnera, jako próbę przeciwstawienia separatyzmowi czeskiemu — separatyzmu niemieckiemu, zastąpienia idei międzynarodowości ideją „wszechnacjonalizmu“. Międzynarodowość nie jest bynajmniej sumą poszczególnych nacjonalizmów; korzeniami swemi tkwi międzynarodowość robotnicza gdzieindziej, niż w dziedzinie spraw narodowych — podstawą jej jest tożsamość interesów ekonomicznych i politycznych proletariatu bez różnicy narodowościowej, narzuca ją nam rozwój kapitalizmu, oraz rola nowoczesnego państwa, jako narzędzia ucisku klasy robotniczej. Uznanie tego podstawowego faktu wskazuje nam drogę, na której możliwe jest i nieuniknione odbudowanie międzynarodowej organizacji robotniczej w Austrii; tłumaczy ona nasz „optymizm“, naszą wiarę w zwycięstwo zasady międzynarodowości. Dlatego to, mówili przedstawiciele tego poglądu, odrzucamy wniosek „zerwania wszelkich stosunków“ z separatystami. Niezależnie od naszej lub ich woli zmuszeni będziemy dziś, jutro, pojutrze, siłą rzeczy, ciśnieniem faktów z życia politycznego i społecznego do współdziałania z tą partją w wypadkach konkretnych, nie należy przeto udzielać rezolucji,

brać na siebie zobowiązań, których nie będzie się mogło do-
trzymać

Odmienny nieco odcień reprezentowali na zjeździe przywódcy ruchu zawodowego, sekretarz generalny Heuber i sekretarz metalowców Beer. Jako związkowców, mówili, rezolucja w zupełności nas zadawała; ale jako członkowie partji politycznej chcielibyśmy czegoś więcej. Jedna z przyczyn, że nacjonalizm wogóle mógł się zjawić i rozplenić w partji, jest mglistość i nieokreśloność jej programu narodowego. Trzeba wysadzić komisję, któraby program ten bardziej szczegółowo opracowała i na porządku dziennym przyszłego zjazdu postawić sprawę obrony interesów mniejszości narodowych.

Po skończonej dyskusji wybrano komisję dla uwzględnienia poprawek do rezolucji Adlera, wniesionych przez poszczególnych mówców. Komisja zgodziła się zwłaszcza na mocniejsze zaakcentowanie ustępu, uznającego nową partję czeską za równouprawnioną partję bratnią.

W krótkim przemówieniu końcowym Adler zreasumował wyniki dyskusji, poczym przystąpiono do głosowania. Rezolucja w redakcji komisji została przyjęta jednomyślnie.

Powyższa charakterystyka daje blady zaledwie obraz tej ciekawej i trafnej debaty, utrzymanej — pomimo drażliwości kwestji — na niezmiernie wysokim poziomie, obfitującej w bogaty materiał i w doskonałe pod względem krasomówczym przemówienia. Dla partji austriackiej będzie ona miała trwałe i wielkie znaczenie. Ustaliła w sposób jasny taktykę partji niemieckiej w tej trudnej sprawie, wytknęła drogę, na której trudności zostaną pokonane.

Debata insbruckska zawiera w sobie wiele pouczającego nie tylko dla Austrii. Kto wie, czy nie byłoby pożądane wydanie jej w całości w przekładzie polskim.

W. Szarzyński.

Z POWODU DROŻYZNY.

Roztrząsano nie jednokrotnie w czem tkwi źródło tej klęski powszechnej, co na przestrzeni całej Europy wywołała podrożenie przedmiotów potrzeby najpierwszej.

Obszarnicy, którzy to mieli zawsze do siebie, iż nigdy nie poczuwają się ażeby byli winowajcami niedoli społecznej, wskazywali niebawem sprawcę wszystkiego złego. Tym Kainem, co wywołał drożyznę, jest złoto, to „żółte i świecące kosztowne złoto, które każe ubóstwiać ohydną trędowatość, złodziejom daje godność i pokłony i na senatorskiej ławie ich osadza“. Wydobywanie jego wzrosło niepomierniej w ciągu ostatnich lat trzydziestu ilość złota rocznie dobywanego podniosła się cztero krotnie. A zatem kruszec ten musiał stanąć, a ponieważ wartość wszyst-

kich towarów wyraża się w nim, przeto ceny zboża i nabiału, majątku, ziemskiego i honoru szlacheckiego, wołu i osłu i wszelkiej rzeczy która jego jest, podniosły się w mierze odpowiedniej. Same z siebie urzeczywistniły się złote dni ideału obszarników bimetalistów, którzy w ciągu lat wielu kruszyli wytrwale kopje w obronie pieniędzy coby spadały w wartości swojej...

Inni, umiejący jak ów astronom obliczyć gwiazdy na niebie ale nie dostrzegający kamienia na drodze i potykający się o niego, wynaleźli innego sprawcę niedoli drożyznianej. Ludzie nieopatrznie mnożą się jak kroliki: zajęli wolne ziemie w kolonjach i wzwyżli wywóz stamtąd wiktuałów do naszej części świata. Zwłaszcza zawiniły Stany Zjednoczone; liczba obywateli w Rzeczypospolitej zamorskiej wzrosła w ciągu ostatniego dziesięciolecia z 76, 4 milionów na 90 t. j. prawie na 18%. Zależnie od własnych obłądów, zapomnieli dodać, że w ciągu lat 1898 — 1908 ilość kukurudzy sprzątanej podniosła się w Stanach Zjednoczonych o 25.7% pszenicy o 39.8%, ryżu o 303.3%, jęczmienia o 98.2%, kartofli o 35.5%, t. j. że wydajność pół amerykańskich wyprzedziła wzrost ludności. Rzecz jeszcze ciekawsza: oto istnieje w Europie kraj, zgrozą przejmujący ojców narodu, wychowanych w poważaniu przykazań boskich i ludzkich, Francja. Francja nie przymaża ludności swojej, ale niedbała o przychówek ludzki, bardzo troskliwie przysparza wszelakiego innego przychowku: ilość pszenicy dobywanej w tym kraju, nabiału, mięsa wzrasta o wiele prędzej niż mieszkańców

Nie chcemy bynajmniej twierdzić, ażeby złoto nie miało stanieć, i w następstwie tego wywołać niejakiego podrożenia przedmiotów spożycia codziennego. Możliwe także, że dowóz zamorski nieco podupadł. Ale ktokolwiek pragnie wyjaśniać drożyznę dzisiejszą, temi czynnikami, temu odpowiemy słowami Lexisa, człowieka który zjadł zęby na sprawie dociekań nad zagadnieniami pieniężnymi, iż jedynie gmatwa rzecz i obojętne naiwnych, kładąc wszystko na karb stania złota. I to samo można śmiało powiedzieć o tych bo przypisują drożyznę niebywałą zmniejszeniu się dowozu zamorskiego. Że ani jedna przyczyna ani druga nie wystarczają do wyjaśnienia drożyzny co się sroży obecnie na lądzie Europy, o tem świadczy zachowanie się Anglii. Jest to kraj, który żyje w bardzo znacznej mierze z dowozu: wszelkie uszczuplenie potoków zboża i mięsa, zmierzających ku temu krajowi ze wszystkich stron świata, nadewszystko wywołałoby podrożenie w ojczyźnie Johna Bulla. I tak samo wszystkie wpływy idące od złota, tam znalazłyby najpierw swój wyraz. A tymczasem w ciągu lat 1900—1907 cena towarów podniosła się w Anglii tylko o 12%, w Rosji zaś w tym samym okresie aż o 30%!

Należy więc poszukiwać gdzieindziej przyczyn drożyzny wygórowanej.

Z pozoru istnieje tych przyczyn tysiąc i jedna, a w każdym kraju kształtują się one nieco odmiennie: tu nieobrodziły się kartofle, tam przepadł sprzęt siana. Ale w głębi tych wpływów,

rzeczywistych i urojonych, tkwi wszędzie ta sama przyczyna przemożna zasadnicza.

Oto weszliśmy w okres spisków przeciw spożywcom. Kapitalizm w swoim rozwoju dziejowym zaprzeczył zasadom wolnej konkurencji i wydał z siebie syndykaty, trusty, kartele — kto zresztą wyliczy te nazwy, pod jakimi słyną zмовы przedsiębiorców rozmaitego kalibru przeciw spożywcom!

I obszarnicy nie zasypiają gruszek w popiele.

Syndykaty ziemiańskie we Francji dobitnie udowodniają proletarjuszom swoje *credo* społeczne, a mianowicie że ojczyzna jest własnością tych co sieją pszenicę i opasają woły. W Niemczech wnieśli oni na pograniczu rogatki celne w obronie haraczu pobieranego z klasy robotniczej przy kupnie każdego bochenka chleba i każdej kwaterki mleka.

U nas — u nas syndykaty rolnicze dopiero się tworzą, niepodobna przeto pociągać ich do odpowiedzialności za drożyzną obecną. Usiłują przecież wykorzystać chwilę dzisiejszą i w charakterze dobrotliwych „braci starszych“, stroskanych, że drożyzna przybrała takie rozmiary niebyszałe, owładnąć rynkiem. Wilk przywdział na się skórę owieczki.

Ale natomiast trzyma nas w obłężeniu sfera inna a liczna, syndykat handlarzy bydłem, usadowiwszy się w Brześciu Litewskim, narzuca wygórowane ceny na mięso, nie uwarunkowane cenami bydła; związek właścicieli piekarń ogłosił ceny bojowe przeciw mniejszym piekarniom, które nie przystępowały do zмовы i zmusił je do uległości, a odtąd rządzi samowładnie. Za wielkimi spiskowcami idzie zwartą ławą całe mrowie drobniejszych, wyzyskiwaczy, a na czele zastęp^u kroczą czcigodni kamienicznicy, Ci zacni ludzie, którzy duszę swoją ulokowali w posiadanych domach, cali oddali się pracy nad zbawieniem rodaków w życiu, zaziemskim przyuczając ich ciało tutaj na ziemi do umartwień i powściągliwości...

O cześć wam i hołd, panowie!

Ojcowie nas i dziadowie mieli na uściech tę piosenkę, w której sławili panów za naszą niedolę. W imię świętej tradycji dzisiejsi kamienicznicy i obszarnicy dbają o to, ażeby piosenka ta pozostała i nadal na uściech ludu.

A więc cześć wam, panowie!

Cześć wam za to, że dzieci nasze nie mogą uczęszczać do szkoły i jak chwasty na dzikim ugorze wznoszą się bez myśli, bez wiedzy, bo grosze na szkołę, zabrało podniesione komorne. Macie słuszność! Przecież szkoły dla ludu to zgorzenie i demoralizacja „maluczkich“.

Cześć wam i za to że dorośli, odmawiają sobie książki i gazety. Waszym to był ten nędzny pacholek, który na jednym z zebrań pytał się zgromadzonych, czy wolą iść do nieba bez książki czy z książką do piekła...

Cześć wam, że tłumy niedojadają i ubożeją ciałem swoim i zdrowiem. Będą sforniejsze, a przecież powiedziano: błogosła-

wieni cisi i pokornego serca, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

Cześć wam i hołdy tem większe, ile że napróżno poszukujemy środków przeciw drożyznie. Stowarzyszenia spożywcze które w większości wypadków u nas zwyrodniały, przekształcając się na spółki akcyjne, giełda w Warszawie zbożowa i lodownie, wszystko to są pośredki, któremi jeżeli załatamy jedną dziurę, wy już zdołacie setkę innych dziur uczynić

J. Wojewódzki.

Z chwili bieżącej.

Projekt wykupu kolei warszawsko-wiedeńskiej. Jeszcze nie załatwiono się z odłączeniem Chełmszczyzny, gdy już wysunięto sprawę „odłączenia“ kolei warszawsko-wiedeńskiej, której upaństwowienie zagraża bytowi kilkunastu tysięcy teraźniejszych jej pracowników i istnieniu licznych instytucji kulturalnych, z koleją związanych, pozwala przewidywać doprowadzenie jej sprawności do poziomu kolei nadwiślańskich i pociąga za sobą nieobliczalne następstwa polityczne, społeczne i narodowe.

W zarysie ogólnym projekt wykupu, według gaz. „Warsz. Słowo“, przedstawia się, jak następuje:

W celu swobodnego zapoznawania się z warunkami eksploatacji kolei W.-W., administracja dotychczasowa ma być pozostawiona na termin nie dłużej, niż jednego roku, z obowiązkiem stopniowej zmiany personelu, z takim wyrachowaniem, ażeby pracowników pochodzenia rosyjskiego było na kolei nie mniej, niż 70 proc. Ponieważ linja kolei Wiedeńskiej ma być przyłączona do linii kolei Nadwiślańskich, zarząd więc kolei Wiedeńskiej ma istnieć do czasu całkowitej reorganizacji personelu, pod bezpośrednim kierunkiem pułk. Heskiety, poczem linja Wiedeńska otrzyma administrację specjalną, na której czele w widokach strategicznych stanąć ma inżynier wojskowy. Ponieważ wytworzony zarząd nowy „Skarbowej kolei Wiedeńskiej“ będzie jednak podwładny zarządowi kolei Nadwiślańskich, obejmującemu naczelne stanowisko nad węzłem strategicznym, zatem niektóre dystanse kresowe, przyłączone w ciągu ostatniego 10-lecia do kolei Nadwiślańskich, będą odłączone w ten sposób, że granicą całego węzła będzie rzeka Bug. Tylko linja Brześć — Chełm, pomimo, że częściowo położona jest za Bugiem, ma być włączona do kolei Nadwiślańskich. Oderwane być mają odnogi: Brześć — Grajewo, Hainówka — Białowieża, Nurzec — Wołkowysk, Malkinia—Ostrołęka i wszystkie rozgałęzienia z tej strony Bugu. Kwestja przyłączenia części kolei Petersburskiej od Warszawy do Malkini, czyli do Bugu, do kolei Nadwiślańskich, ma być raz jeszcze specjalnie roztrząsana, albowiem projekt wyłączenia tego dystansu z całej magistrali Warszawa-Petersburg spotkał się z silną opozycją w ministerjum.

W pismach warszawskich znajdujemy szereg wiadomości o przypuszczalnych konsekwencjach, jakie będzie miał wykup. „Gazeta Warszawska“ donosi, że według informacji petersburskich:

Zmiany zajdą dość szybkie i gwałtowne, dotkną zaś one przede wszystkim wyższych stanowisk na kolei. Na różnych liniach w Cesarstwie rozpoczął się już podobno ruch w wśród kolejarzy-Rosjan, którzy zamierzają szukać lepszych posad na kolei Warszawsko-Wiedeńskiej.

Warszawska „Nowa Gazeta“ donosi, że:

Sprawa wykupu kolei Wiedeńskiej rozwiewa wszelkie nadzieje powiększenia sieci kolejowej na lewym brzegu Wisły w Królestwie Polskiem. Projekt kolei kadomskiej, który miało wykonać towarzystwo kolei Wiedeńskiej, oczywiście pochowany, lecz, co jeszcze ważniejsze, iż sfery finansowe niemieckie, które dopomogły do wybudowania kolei Herbsko-Kieleckiej i tak żywo interesowały się przedłużeniem tej kolei wzdłuż granicy galicyjskiej do Wołynia, odstraszone przykładem kolei Wiedeńskiej, zaprzestały już wszelkich pertraktacji w tym względzie. Bardzo jest też wątpliwe, czy projekt kolei Wieruszowskiej dojdzie do skutku wobec wykupu kolei Wiedeńskiej.

Gazety donoszą także, że wobec panującej drożyzny zarząd kolei Warszawsko-Wiedeńskiej projektował podwyższenie wynagrodzenia pracowników. Podwyżka miała być przyznana od roku 1912 i projekty etatów, sporządzane na rok przyszły, już tę podwyżkę uwzględniły. Obecnie z powodu uchwalenia przez Radę ministrów skupu kolei Warsz.-Wiedeńskiej, od dnia 14-go stycznia 1912 roku, zarząd kolei zwrócił się do ministerjum komunikacji, prosząc o wskazówki, jak ma postąpić z etatem. Z ministerjum nadesłano odpowiedź, że etaty pracowników w roku przyszłym mają być takie same, jak dotychczas. Wobec tego podwyżka drożyzniana wypłacona nie będzie. Przewidywanie zmian związanych z wykupem, wywołało liczne prośby o dymisję, podane przez urzędników kolejowych. W ostatnich dniach wpłynęło do zarządu kolei Warsz.-Wied. około 120 takich próśb. Między innymi podał się do dymisji naczelny kasjer, który pracował na kolei 40 lat, oraz kilkunastu starszych naczelników stacji. W podaniach o dymisję proszący żądają zwrotu składek emerytalnych.

Na zakończenie, interesująca wiadomość o zachowaniu się w tej sprawie przysięgłych „przyjaciół“ polski, kadetów. Jak dowiaduje się korespondent „Kurjera Porannego“, na posiedzeniu frakcji K. D. obradowano nad sprawą skupu kolei Warsz.-Wied. i uchwalono głosować za projektem rządowym. Na posiedzeniu tem przemawiał tylko Niekrasow, zalecając popieranie projektu; nikt przeciwko temu nie wystąpił i uchwała zapadła niemal jednogłośnie. Zapytany o motywy owej uchwały, Rodiczew odpowiedział, że kadeci uważają skup kolei za korzystny z punktu widzenia skarbu, nie mogą więc liczyć się z możliwością obsadzania posad na kolei przez Rosjan kosztem urzędników Polaków.

Życie społeczne.

Łódź dzisiejsza. Z Łodzi piszą do nas:

Kto nie jest łodzianinem z krwi i kości, kto nie wzył się w psychologję robigrosza, kto żywi nadzieję i myślą sięga w przyszłość, temu Łódź, „miasto Łódź“, musi wydać się jakimś piekielnym odmętem, snem ciężkim, w którym rzeczywistość, ni-

by zmora dławi piersi i tamuje oddech. Taki przybysz chodzi po owym mieście, jak cudzoziemiec, i chociażby był tylko z Warszawy, czuje się tak jak gdyby zawędrował na wyspy Zelandzkie, za czasów Cooka. Nie dlatego, żeby w owej Warszawie było dobrze, ale że to co tutaj znajdzie, musi zastanowić największego mizantropa. Wszystko. Ulice i domy brudne i niehygieniczne. Mieszkania drogie, ciasne i obliczone zda się na to, by klasa robotnicza, która tutaj przeważa, mogła jaknajszybciej i jaknajregularniej zasilać szpitale i cmentarze miejskie, brak szkół, a te co są złe nad wyraz, lekceważenie i wyzysk pracy, egoistyczna i niemrawa inteligencja, martwota, bandytyzm i ogólna przygnębiająca niemoc. Klimat Łodzi jest bagnisty, niezdrowy fizycznie i moralnie, rany goją się ciężko, choroby są przewlekłe. Gdy zastój minionych lat minął pod względem ekonomicznym gdy nastąpiła ożywienia w przemyśle; ożywienie to odbiło się na kieszeniach „wielkich tego świata“ łódzkiego, na dywidendach; kieszenie tych którzy ożywienie to realizowali. tych maszyn ludzkich, bardziej się tylko postrzępały od daremnych poszukiwań grosza.

Dziś niezaprzeczają już fabrykanci, że wróciły dobre czasy, pomimo obecnego, przejściowego zresztą zastój. Widać to i z sprawozdań tow. akcyjn., jakkolwiek brać je należy z wielkimi zastrzeżeniami. Są tam np. pozycje, które pod niewinną szatą pensji dla zarządu kryją lwią część dywidendy. Nopotyzm, obawa ciężarów podatkowych skłania akcjonariuszy do należytego obsadzania rzeczywistych i fikcyjnych miejsc rodzeństwem, bywają podobno nawet wypadki, że nieletniem i stopa dochodów ulega odrazu znacznej redukcji. Przytem stosowaną jest tutaj zasada, że dla podtrzymania kredytu wyznacza się przy złych obrotach znaczną dywidendę, przy pomyślnych zaś rezultatach, rzeczywiste dochody ukrywa się starannie.

Dzisiaj, jak powiedziałem, w Łodzi daje się zauważyć pewien zastój, zwłaszcza w przemyśle bawełnianym. Zastój ten ma charakter nietyłe ekonomiczny ile finansowy i wynika z braku zaufania do wypłacalności odbiorców rosyjskich. Nagromadzają się zapasy. Drobne firmy bankrutują, ilość godzin i dni pracy zmniejszają. Nie ma jednak ani poważniejszego niebezpieczeństwa, ani paniki. Prawdopodobnie do Nowego Roku stosunki się uregulują i kryzys minie. Tymbardziej, że naogół przemysł przeżywa w całym państwie okres ożywienia, w metalurgji nawet gorącego.

To „kapitalistyczne ożywienie“ rzuca tym jaskrawsze światło na ogólną, bezprzykładną u nas nędzę łódzkich mas pracujących. Zarobki albo obniżyły się absolutnie, albo jeśli formalnie zostały te same, to ich wartość rzeczywistą uległa zmniejszeniu. Jeśli pominiemy sztuczki tego rodzaju, jak dawanie materiału, który pochłania większą ilość pracy, co ma miejsce w warsztatach tkackich, to rzuci nam się w oczy czynnik decydujący—drożyzna. Wszystkie produkty spożywcze podniosły się w cenach o wiele wyżej niż w Warszawie, plagą zaś prawdziwą są ceny mieszkań.

I oto jeśli nawet robotnik zarobi tego samego rubla, to kupno niezbędnych produktów, które dawniej tym rublem pokrywał, wymaga dziś 1,50 rs., 2 rs. lub więcej. Wszystkich przedmiotów, niezbędnych dla niego i jego rodziny, nie jest dziś w stanie kupić. Robotnicy muszą się obyć mniejszą ilością mięsa, kartofli, chleba i t. d. Musi nastąpić w odżywianiu ich brak, niedobór we krwi, niedostatek sił, a co zatem, idzie brak odporności na choroby i śmiertelność, śmiertelność, śmiertelność. Zwłaszcza na dzieciach robotniczych arytmetyka ta odbija się zabójczo. Ale tam w górze w pałacykach i kantorach fabrykanckich nie znają tej arytmetyki, tam mózgi pracują nad innymi zadaniami, w wielkich księgach buchalteryjnych lon nie jest równoważnikiem chleba, mąki i węgla, lecz zajmuje ściśle miejsce w bilansie gwarantuje przyszłe dochody. Ta nieszczęsna wygłodniała ludność, wielkiego polskiego miasta pozbawiona jest prawa zupełnie oświaty. Analfabetyzm jest tutaj najwyższy. Przyczynia się do tego i napływ silny ludności wiejskiej, który obciąża zarazem rynek pracy; utrudnia uzyskanie warunków pracy. Poza to istniejące instytucje oświatowe nie mogą zaspokoić potrzeb. Jest ich i za mało i źle są postawione. Zatrzymam się na razie nad dwoma typami; są to szkoły fabryczne i niektóre instytucje oświatowe i kulturalne. Szkoły fabryczne, których jest koło ośmdziesięciu, nie mogą objąć całej dziatwy robotniczej. Pomimo to istnieje tendencja ograniczenia ilości dzieci, któreby mogły korzystać ze szkół fabrycznych, ma to miejsce np. u Szajblera. Pod względem pedagogicznym szkoły te stoją przeważnie niżej poziomu, personel nauczycielski jest niewystarczającym, w fabrykach niemieckich mają miejsce praktyki germanizatorskie, co na nauczaniu odbija się oczywiście fatalnie.

O instytucjach kulturalnych trudno mówić, nie zatrzymawszy się choćby przez chwilę na tutejszej inteligencji.

Nie ulega wątpliwości, że trudno, niezmiernie trudno, jest zachować w tutejszych warunkach niezależność myśli, szczerłość uczuć i bezinteresowny zapał do pracy ideowej. Jeżeli dziś wszędzie stwierdzić możemy rozbrat najzupełniejszy inteligencji mieszczkańskiej z klasą robotniczą, to tu powstać może kwestja, czy w warunkach łódzkich może istnieć, czy istnieje inteligencja. Zapewne są tu inżynierowie, doktorzy, adwokaci, nauczyciele, ale inteligencji jako pewnego środowiska, jako ośrodka kulturalnego trudno tu szukać. Nieliczna garść tutejszych inteligentów którzy nie wsiąknęli zupełnie w sferę wulgarnego karierowiczostwa materialnego, nie są służalcami, przedstawicielami wojującego przemysłu, przedstawia się nad wyraz smutno. Mówię tu o inteligencji postępowej. Rozbitą jest ona na grupy, które zwalczają się i stwarzają sobie wzajemną konkurencję. Z Towarz. oświatowych istnieje tu i Tow. Krzew. Ośw. i Tow. kultury i powstaje podobno jeszcze jedne na uboczu zaś stoją poszczególne jednostki rozgoryczone i bezczynne. Gdybyż to była walka zasadnicza ideowa, ale niestety spory to są przeważnie jakieś bezbarwne, stałe, nadające całemu ruchowi charakter mały, karli.

Przytem praca ta pojęta jest od podstaw fałszywie. Kultura jest tutaj tak czemś obcem, zbytkownem, że mimowoli nabiera cech filantropji. Ci zaś którzy ją krzewią stwarzają atmosferę niezdrową, osobistą, zdaje im się, że za „pracę“ poniesioną otacza ich niewdzięczność i zapoznanie. Nie mogą zrozumieć, że zasada z której wypływać winna robota kulturalno oświatowa, jest rozwijanie i pielęgnowanie samorzutności i samodzielności szerokich mas ludowych. Tymczasem myślą kierowniczą tych kół jest bodaj jeden z artykułów wstępnych „Kultury Polskiej“; gdzie zarzucano robotnikom chęć zagarnięcia kierownictwa ideowego, tych instytucji, gdzie przyrównywano ich do Kukulek pochłaniających cudzą pracę. Gdyby tak było, toć obowiązkiem, rozumem politycznym inteligencji miejscowej powinno być ułatwienie objęcia tej „cudzej“ pracy przez ruchliwsze elementy ludowe. W praktyce dzieje się inaczej.

I dlatego nawet licząc się z temi trudnemi warunkami, nie sposób zamykać oczu na drastyczne wprost braki tej pracy. Towarzyszy jej brak szerszego poglądu na stosunki społeczne i zupełna obcość sferom robotniczym.

A przytem ta umysłowa i moralna bezkrwistość łódzkiej inteligencji, ta niezdolność do podniesienia swego własnego życia na wyższy, mniej zaściankowy poziom.

Chciałbym tą krótką niezupełną i dorywczą korespondencją, zakończyć jakąś jaśniejszą barwą, chciałbym z tego warkotu masy, gwizdu swistawek i dymu kominów fabrycznych uchwycić jakąś nitkę złotą, któraby powiązała dawne lepsze wspomnienia z przyszłością lepszą niż ta dzisiejsza rzeczywistość. Nic ta istnieje. Trzeba wprawnego oka, czujnego serca, by ją ujrzeć. Łączy ona dzisiejszy dzień z wczorajszym i rzuca dalekie ściegi w przyszłość. Czują to nawet ci analfabeci, którzy umieją czytać tylko na jednej książce rachunkowej. Charakterystycznym jest pod tym względem powiedzenie dyrektora w fabr. Poznańskiego, które zresztą powtarzam, jako pogłoskę. Gdy robotnicy zażądali podwyżki, zatrzymywali oni dwa razy robotę by wymusić odpowiedź na swe żądania. Otóż dyrektor oświadczył im, że p. Poznański nie postąpi im ani grosza, bo wszędzie by musiano podwyższyć, a przecież dzisiaj jest kryzys.

Ruch robotniczy.

Teror ekonomiczny w Warszawie. Zjawiskiem, spotykanem we wszystkich krajach kapitalistycznych są walki — krwawe nieraz — pomiędzy strejkującymi robotnikami, a tymi, których reporterja burżuazyjna zwie „chętnymi do pracy“, a społeczeństwo robotnicze piętnuje u nas i w Niemczech mianem „łami-strajków“, w Anglji — „czarnonogów“, we Francji — „zółtych“ i t. d.

Nieraz padały strzały i nieraz głośne toczyły się procesy na tle walk strajkowych we Francji i w Anglii. Niedawne krwawe rozruchy moabickie w Berlinie, rozpoczęły się od napadów na eskortowanych przez policję—opieka siły zbrojnej zawsze jest w tych wypadkach nieodzowna — łamistrajków. I nie tylko rozbudzeni przez agitację socjalistyczną robotnicy pałają nieposkromioną nienawiścią do tych, których za zdrajców ogólnej sprawy uważają. Nienawiść, przez instynkt klasowy podsycana, jest niemięcej — a może jeszcze bardziej — silna wśród ciemnych, nieświadomionych grup robotniczych. Głośnym echem odbiły się w prasie polskiej w roku zeszłym napady na łamistrajków i zabójstwo jednego z nich, dokonane w Krakowie przez członków organizacji chrześcijańskiej rzeźników, pozostającej pod patronatem księży...

Wytlómaczyć atoli, zrozumieć — to jeszcze nie znaczy bynajmniej usprawiedliwić...

Choć zrozumiała jest nienawiść robotników do łamistrajków, jednakże wszędzie starają się organizacje robotnicze powstrzymać masy od wybuchów, skierowanych przeciwko jednostkom, czy to ze sfery robotniczej, czy też z pośród przedstawicieli kapitału. I jedną z głównych trosk komitetów strajkowych, tam gdzie komitety takie jawnie działać i występować mogą — jest trzymanie na wodzy namiętności mas. Wiedzą bowiem, że wszelkie gwałty, popełnione przeciwko jednostkom w ostatecznym obrachunku, wychodzą jedynie na korzyść kapitału, dając mu możność odwoływania się do pomocy innych czynników, które skwapliwie śpieszą mu z pomocą. Niejeden strajk, który miał najlepsze widoki zwycięstwa, został brutalną siłą zgnieciony na skutek wykroczenia jednostek rozgoryczonych. Ośmielając przeciwników do „energicznych“ wystąpień, gwałty tego rodzaju wnoszą demoralizację we własne szeregi. Tchórzliwie chowają się, wrażliwsi poczynają się usuwać, a masa zamiast oczekiwać zwycięstwa po własnej wytrwałości i odporności, zaczyna się oglądać na pomoc cudzą, na czyny jednostek, na posiłki z zewnątrz.

Im lepiej zorganizowana, im bardziej dyscyplinowana jest masa robotnicza; tem większe jest poczucie solidarności, wiara w siłę zorganizowaną, tem rzadsze są zarówno wypadki gwałtów przeciwko łamistrajkom, jak również i teroru ekonomicznego.

U nas, gdzie organizacje robotnicze pozbawione są całkowicie możności szerszego działania, gdzie każdy strajk, każde zgromadzenie robotnicze, karane są jak zbrodnie — naturalnym porządkiem rzeczy szczególnie wybujały gwałty przeciwko jednostkom, stojącym na drodze, najczęstsze są wstrząsające morderstwa na tle strajkowym. I nic to, że cała historia proletariatu zachodniego poucza, iż terror strajkowy trafia tylko w *jednostki* wrogiego obozu, a czyni natomiast *masowe* spustoszenia we własnych szeregach. Nic to, że okrutne doświadczenia własne lat niedawnych, aż nazbyt dotkliwie przypominają o skutkach teroru (skutki zabójstwa Żylbersztejna w Łodzi, Handtkiego w Warszawie

i t. d). Nic to, że takie naprzykład zabójstwo Baranowskiego podczas lokautu garbarskiego w Warszawie w roku 1906 złamało odrazu odporność robotników; doprowadziło do przegrania lokautu i na długo po sobie pozostawiło skutki. Wszystkie te bolesne doświadczenia nie są w stanie powstrzymać namiętności rozgoryczonych, doprowadzonych do rozpaczyny jednostek, gdyż brak organizacji wśród mas, gdyż niema możności prowadzenia, świadomej, planowej i wytrwałej walki.

I otóż stała się Warszawa widownią szeregu okrutnych mordów na tle strajku piekarzy. W ciągu ostatnich tygodni dokonano na lokal Polskiego Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Mącznego napad, który pociągnął za sobą cztery ofiary. Wkrótce potem odbył się napad na piekarnię z nowemi wśród robotników ofiarami, a wreszcie zaszedł wypadek teroru ekonomicznego — wykonano w biały dzień zamach na sekretarza związku właścicieli piekarń, który całą walką z robotnikami piekarskimi kieruje.

Ta przekraczająca miarę zwykłych walk strajkowych, szczególna zaciętość ostatnich napadów zmusza do bacznego przyjrzenia się przebiegowi walk w fachu piekarskim.

W fachu tym dość wczesnie powstał względnie silny związek robotniczy partyjny (S. D.), który ogarnął znaczną część robotników tego fachu w Warszawie i w latach 1905 — 6 osiągnął szereg poważnych zdobyczy. Wnet jednak zorganizowali się w związek właściciele piekarń; na początku r. 1907-go powstał wspomniany „polski“ związek robotniczy, a latem r. 1907 nastąpił lokaut, dążący do odebrania robotnikom poprzednich zdobyczy. Lokaut trwał długo, walka była uporczywa. W sierpniu r. 1907 odbył się w inicjatywy związku partyjnego liczny wiec ogółu robotników piekarskich, który postanowił wytrwać w walce i opracował szereg żądań. W trzy tygodnie jednak później urządził „polski“ związek zebranie stukilkudziesięciu ludzi, łącznie ze związkiem właścicieli, ułożył warunki ugody i złamał strajk. Między innymi warunkami związek „polski“ uznał pełne samowładztwo właścicieli w piekarniach, uchwalił wyłączenie przyjmowanie czeladników cechowych i zgodził się na znaczne pogorszenie warunków pracy. Lokaut został złamany przez mniejszość robotniczą, nastąpił szereg walk terrorystycznych, związek partyjny upadł, zapanował związek polski. Rozpoczęło się na wielką skalę „czyszczenie“ piekarni z żywołów „nieprawomyślnych“. Doszło do tego, że dawni członkowie związku partyjnego, by utrzymać się przy robocie w piekarniach, nieraz wbrew sumieniu i przekonaniom zapisywali się do związku „polskiego“. Liczba członków tego ostatniego wzrosła do 1000. Wzrost tego związku nie mógł jednak oczywiście trwać długo. Związek „polski“ wśród piekarzy ulegał, jak wszystkie związki tego typu, wewnętrznemu rozkładowi, i obecnie liczba jego członków — pomimo jawnej „opieki“ związku właścicieli — wynosi zaledwie 250. Zachował jednakże ten związek do końca znamiona „złotyści“...

I gdy teraz wraz z ogólnem ożywieniem ruchu robotniczego

rozpoczął się szereg strajków w piekarniach, związek „polski“ niezwłocznie wszczął pertraktacje ze związkami właścicieli o dostarczenie łamistrajków. Tak zgodnie doniosły pisma „narodowe“, znajdujące się w pokrewieństwie ideowym z tym związkiem.

Fakty powyższe mogą, zdaje się, wytłumaczyć, skąd tyle nagromadziło się wśród robotników piekarskich goryczy i nienawiści przeciwko temu związkowi.

* * *

Charakterystyczne jest zachowanie się warszawskiej prasy burżuazyjnej wobec wypadków opisanych.

Jasnym jest, że stanęła ona bezradna wobec okrutnych zająć, niezdolna wytłumaczyć ich ani zrozumieć, a tem mniej wyciągnąć wnioski. „Najpoczytniejszy“ „Kurjer Warszawski“ zdobył się jedynie na artykuł, pełen histerycznych wybuchów i wykrzykników.

Narodowo - demokratyczna „Gazeta Warszawska“, organ Dmowskiego, postarała się wyzyskać krwawe te wypadki dla swych celów partyjnych. Wystąpiła ona z szeregiem artykułów z powodu ostatnich mordów. Gromi społeczeństwo, że nie brało udziału w pogrzebie, nawołuje do ponownego zajęcia się „narodowymi“ robotnikami, do walki ze „skrajnymi żywiołami“ i t. d. Ale głos ten pozostał, jak dotąd, bez echa. Nie pomogło nawet powołanie na świadków opryszków Auszlichta i Sedeckiego na dowód, że strajki piekarskie wywołane zostały przez żydów w celu zrujnowania piekarzy chrześcijan, a napędzenie grosza żydom i turkom. Czemu wszystkie te nawoływania nie odniosły skutku? Zdradza tajemnicę tego ta sama „Gazeta Warszawska“. Gdy robotnicy ujawniali wielką siłę, której się obawiano i z którą się liczone, wówczas interesowano się sprawą robotniczą. Ale teraz przekonano się, że utrzymać w karchach niesforne żywioły potrafią inni innymi środkami bardziej skutecznie, niż — demonstracje narodowe. Stąd obojętność, pomimo przestróg „Gazety Warszawskiej“ i płaczących skamlań „Życia Robotniczego“.

Niezależnie jednak od zachowania się burżuazji, klasa robotnicza winna sobie uświadomić, że wszelkie walki wśród robotników w ostatecznym obrachunku zawsze wychodzą na korzyść kapitału, że celów swych nie osiągnie ona drogą zamachów terrorystycznych, lecz przez niezmordowane, energiczne dążenie do odbudowania i zdobycia legalnych organizacji zawodowych-

Wan.

Według ostatnich wiadomości zatarg w fachu piekarskim zakończył się. Obecnie pracują wszystkie zakłady piekarskie, z wyjątkiem „Słodowca“. z której to piekarni większość robotników znajduje się pod kluczem. Właściciele piekarni zwiększyli płacę o 1 rb. 50 kop. tygodniowo i zobowiązali się wypłacić zarobki za ostatni tydzień okresu strajkowego, który ogółem trwał tygodni cztery.

Z ruchu robotniczego w Rosji.

Z Petersburga piszą do nas:

Fale życia płyną, płyną, mnożą się, opadają. I niosą ze sobą fakty, falciki, nastroje, nastroiki, słowa i słówka. Raz poraz, inną pianę wyrzucają ze swego łona te fale, raz po raz, zmieniają się... dekoracje. Ano był kiedyś hrabia (autentyczny hrabia cokolwiek może świeższej kreacji) i byli „bratcy roboczi”. Przepłynęła fala i była „stawka na silnych”, tryumf ładu społecznego i sprawiedliwości. Fala przepłynęła znowu i na dziś tym faworytem wyścigów politycznych jest... robotnik. Aż trzy miliony robotników rosyjskich. A, jakże! Z wysokości mównicy została ogłoszona nowa stawka: w imię interesów 3 milionów robotników rosyjskich, którzy stwarzają przemysł“ prezes ministrów, broniąc ich interesów, żądał żeby, jak to stoi napisane w projekcie Stołypina, jak to już przyjęło teoretycznie i praktycznie 45 lat temu rosyjskie prawodawstwo fabryczne pomoc lekarską dla robotników spadała mu przedsiębiorców. We wzniosłej mowie napiętnowaną została chciwość ryerczy kapitału, którzy koniecznie pragnęli choć część ciężaru zwalić ze swoich „strudzonych karków. Ostatecznie bohaterska, nie licząca się opinią możliwych świata tego obrona uratowała interesy „twórców przemysłu“ i... „spokój w środowisku fabrycznym, który czasami wart więcej niż pieniądze“. A jednak są na świecie charaktery, wiecznie niezadowolone duchy, które wszystko opacznie tłumaczą, ale wiadomo co o tych malkontentach trzymać...

Już to robotnicy rosyjscy nie mogą poskarżyć się na brak opieki, zwłaszcza nad ich ruchem zawodowym. Było np. sobie takie Stowarzyszenie oświatowe „Nauka“ w Petersburgu. Niestety chciało, że źli lub niebaczni ludzie chcieli go pchnąć na rozdroże, czujne jednak oko ojcowskie niedopuszcilo do tego i oto policja aresztowała zebranie złożone z 31 osoby,—które przyszły po książki do biblioteki — znalazłam aż 2 osoby do stowarzyszenia nie należące. Bliższe przyjrzenie się działalności stowarzyszenia ujawniło cały szereg rzeczy jeżeli nie zupełnie zbrodniczych—to w każdym razie bardzo niebezpiecznych: w bibliotece towarzystwa okazało się aż 41 książka „tendencyjna„ i jedna skonfiskowana i to „tylko“ na 3000 eg. liczby książek, u jednego z aresztowanych członków znaleziono przy osobistej rewizji pisemko antyrządowe, Stowarzyszenie wynajmowało salę na dozwolone przez władzę odczyty i t. d. Nieporządku takiego naturalnie nie można było tolerować i stowarzyszenie „Nauka“ zostało zamknięte jako zagrażające publicznemu bezpieczeństwu i spokojowi.

„Było również Stow. Nauka“ w Banku. Urządzało odczyty i między innymi urządziło odczyt o Czechowie, który zapowiadał się groźnie i dlatego zebranie zostało aresztowane. I w samej rzeczy okazało się aż trzech ludzi podejrzanych, których postanowiono pozostawić w więzieniu. Pozatem wśród reszty stwierdzono

obecność znacznej ilości żydów. Rzecz prosta, żydom nie można przecie było zwrócić dokumentów i należy pomysleć o ich wysłaniu, a 10 członk. Stowarzysz., którzy podpisali prośbę o odczyt, musi dla przykładu odsiedzieć po 3 miesiące; działalność zaś Stowarzysz. zawieszono. Nie mniej naturalnym było i to, że poszukano zarazy na mieście w rezultacie aresztowano 10—12 os.

W Moskwie znowu ściągnął na siebie uwagę związek krawców ¹⁾ i dla zapobieżenia możliwej demoralizacji, a może, jakim niebezpiecznym knowaniom trzeba było nałożyć areszt na dokumenty i kasę związku i zamknąć sam związek.

Tych wymownych przejawów pieczołowitości doświadczyli również malarze, stolarze i szewcy w Petersburgu. Wśród członków bowiem, odpowiednich związków odbywały się liczne rewizje i areszty. Jeszcze gorzej było z petersburskimi metalowcami aresztowanymi: prezesa Petersburskiego metalowców Gwoździewa buchaltera Skaczkowa, skarbnika Kawelina i sekretarza Jasonowa usunięto z Petersburga.

Wreszcie gubernator kijowski sięga najdalej w przyszłość: zwołuje on zjazd „sprawników“, przedmiotem którego ma być walka z rolnym i robotniczym ruchem, wzmocnienie dozoru nad działalnością towarzystw, nad przebiegiem odczytów nad wyborami.

Rzecz dziwna jednak: robotnik miejski, zamiast być wdzięczny za opiekę, której wciąż doznaje, jest tak daleki od mądrości politycznej i tak zuchwały, że nawet pozwala sobie korzystać z darowanego mu wspianiałomyślnie prawa związków dlatego, żeby na zebraniach ich, zamiast układania adresów dziękczynnych, zajmować się krytyką tak bogatego daru, jak prawo o ubezpieczeniu robotników, i jak to miało miejsce na zebraniach związku robotników piekarskich i cukiernianych, i zw. rob. poligraficznych w Petersburgu, uchwalać rezolucje, żądające żeby ubezpieczeniu objęto wszystkie rodzaje asekuracji społecznej: na wyp. choroby, kalectwa, starości, bezrobocia, połogu macierzyństwa, wdowieństwa i sieroctwa, jednoci organizacji ubezpieczeniowej i t. d. Zamiast czekać, aż rząd, który przecie potrafił wyrwać w przedsiębiorców pomoc lekarską, upomni się o podniesienie płacy, skrócenie dnia roboczego, polepszenie ogólnych warunków pracy — robotnicy sami się o to upominają strajki w fabr. Langezipena, w fabr. ram Lauenzstejna, Rozenberga i Nikampa w Petersburgu, w tkalni Kudrjawcewa w Kostromie, ładownicy na przystani Uwek koło Saratowa w Kadijewsk. kopalni koło Ługańska, w warsztatach okrętów. w Nikołajewie i t. d., lub wystawiają żądania przez delegatów (np. na Nikojajewskiej kolei (Moskwa-Petersburg), gdzie żądano obiecanego w r. 1905 podniesienia pensji, zapobieżenia samowoln. zmian. przez majstrów taryfy, zaprzestania pofajerant. robót, przyjęcia wydalonych robotników, gdyż nie można podołać pracy, używania czeladników do spełniania czynności stróżów i t. d. Liczba związków zawo-

¹⁾ Liczba członków dochodziła do 900, przychód kasy 1143 rs., wydatki 980.

dowych i towarzystw oświatowych rośnie zamiast się zmniejszać, na miejsce zamkniętych, powstają nowe (zw. zaw. w Narwie, tow. oświatowe na Inflantach). Wreszcie pozostała i szerzy się myśl założenia specjalnej codziennej gazety robotniczej.

Fale życia płyną i płyną i tylko historia oceni należycie i wyda swój sąd sprawiedliwy.

„Cyganerja Warszawska“.

Teatr Rozmaitości w Warszawie wystawia z niesłabnącem powodzeniem najnowszą sztukę Adolfa Nowaczyńskiego pod powyższym tytułem: Powodzenie sceniczne sztuki nie było niczem nieoczekiwanem: rzecz napisana jest bardzo żywo, z wielkim zasobem humoru i niesłabnącą werwą. W czasie, gdy stara, błaha komedia Bałuckiego „Grube ryby“ po kilkadziesiąt ma po wznowieniu przedstawień, dzięki dobrej grze artystów, pomimo — a może właśnie wskutek — błahości swej treści, nie dziwnego, że przygotowana odpowiednim repertuarem publiczność bawi się starym jak świat pomysłem, osnutym na tle doli i niedoli „cyganerji“ artystycznej. Lecz w sztuce Nowaczyńskiego jest coś więcej ponad humor i sympatyczną, lekką treść — a nie wiem, czy to „coś więcej“ właśnie przyciąga żadną zabawy publiczność. Może przetyka ona to „więcej“ niepostrzeżenie, jak gorzką pigułkę, osłodzoną tą dozą łatwego humoru, który jest właściwością „Cyganerji“. Tą gorzką pigułką do przełknięcia jest garść trzeźwoych uwag rezoneera sztuki, Ryszarda, rzucona pod adresem rozpetyzowanego, wyłącznie sztuką zajętego społeczeństwa. Wprawdzie społeczeństwa z przed lat 60-u, lecz któż nie odgadnie, że cała ta filipika przeciwko „cyganom“, jest skierowana właściwie przeciwko nastrojom chwili obecnej. Jakoż posypały się komentarze: nie szczędzi ich zwłaszcza „Kurjer Poranny“, który p. Nowaczyńskiego i jego sztukę w specjalną wziął opiekę, przed premierą drukując szumne reklamowe wzmianki na wzór francuskich dzienników bulwarowych, po premierze zaś dyskutując ustawicznie wyłaniające się z treści sztuki kwestje i zagadnienia społeczne. Ze swej strony autor „Cyganerji“ zamieścił w „Świecie“ i w „Kurjerze Porannym“ przyczynki do tychże kwestji. Jak zwykle u p. Nowaczyńskiego, znajdujemy w „Cyganerji“ i prologomenach łut niewątpliwej lecz nader pospolitej prawdy i funt poradoksów, mających uchodzić za logiczne wnioski z prawdy tej wyprowadzone.

Najprzód powiedzmy słów kilka o samej sztuce i o tem tle historycznym, na którym została osnutą. „Cyganerją warszawską“ nazywała się grupa młodych literatów, dziennikarzy, filozofów, gromadząca się w Warszawie pomiędzy 1840—48 rokiem. Były to najcięższe dla Warszawy — Mikołajewskie czasy. Królestwem rządził despotycznie Paskiewicz, ze swego pałacu na

Krakowskiem-Przedmieściu, czujne mający oko na każdy samodzielny przejaw życia i tłumiący go bezlitośnie. Najlepsze siły znajdowały się od roku 1831 na emigracji, tam, na obczyźnie, rozwijała się polska twórczość, myśl polska. W kraju nie było żadnego wyższego zakładu naukowego, wyjazd zagranicę był niemal niemożliwouy dzięki nadmiernym trudnościom paszportowym, pisma wychodzące w kraju pisały „o wężu morskim“ t. j. banialuki bez znaczenia. Poza plotkami i wiadomościami z miasta, zajmowano się po kurjerkach śpiewaczkami i teatrem, mówiono dużo o „sztuce“, rozumiejąc pod nią nie prawdziwie artystyczną twórczość, lecz właśnie całkowity zastój twórczości, — o niczem zresztą innem cenzura pisać nie pozwalała. Na Zachodzie Europy zbliżała się „wiosna ludów“ — rok 1848, głuche wrzenie dawało znać o sobie, pod wpływem budzącego się ruchu ożywiała się twórczość, rozwijała się wiedza — wiosna nadchodziła dla ludzkości. I u nas głuchym, stłumionym odzywała się ona echem. W Poznańskim w roku 1848 przyjsię miało do wybuchu, Galicja porywała się już w 46-ym. aby zatonać pod falą rzezi chłopskiej, przez cesarskich komisarzy przygotowanej. W Królestwie wykryto spisek ks. Ściegiennego, będący pierwszym zarodkiem ruchu socjalistycznego. Około 1848 roku rozpoczęły się gromadne areszty, wielka liczba osób zmuszoną była emigrować zagranicę — a w tej liczbie wielu „cyganów“. Rozproszyli się oni po świecie, pozostała w kraju gorsza cząstka zmarniała, rozpiła się lub... poszła w służbę kurjerków.

„Cyganerja warszawska“ wyróżniała się zewnątrznie oryginalnością sposobu życia. Była to tylko jedna z form protestu przeciwko powszechnej bezduszności i apatji. Gardziła ta młodzież eleganckim życiem salonów, nosiła się z chłopska, zbierała się po prostych szynkach pomiędzy ludem, oryginalnością zachowania, dowcipnemi często figlami gorszyła solidnych, spokojnych mieszkańców. Żyła zresztą nędznie, często gęsto przemierając głodem, zawsze jednak butna, harda, nieprzejednana. Uspodobioną była nawskroś demokratycznie. Był to demokratyzm utopijny — na to zgoda. Wierzono w lud wiejski, w ten ciemny, pańszczyźniany lud, jak w pól-boga; wierzone, że on się podniesie, zrzuci podwójne, gniotące go jarzmo społecznej i politycznej zależności, że z siebie samego, ze swego ducha, ze swojskiej, ludowej tradycji wytworzy wszystko — a przedewszystkiem prawdziwą, szczerą poezję. Marzyła cyganerja o stworzeniu „szkoły mazowieckiej“ w poezji. Była może na dobrej drodze: twórczość cyganerji nosiła na sobie cechy jeśli niezupełnie „mazowieckie“, to w każdym razie cechy szczerego artyzmu. Twórczość ta jest zapomnianą niemal doszczętnie: to pozwala dziś na prowadzenie długich sporów za i przeciw cyganerji bez obawy zdemaskowania swej niekompetencji. Jedyne Teofil Le-nartowicz, właściwie nie należący do cyganerji, lecz pozostający z nią w stosunkach, zyskał sobie prawo uznania i miejsca we wszystkich podręcznikach literatury, chociaż najmniej może jego ckliwo-sielska poezja nadaje się do przechowywania w pamięci

potomnych. Natomiast któż dziś pamięta, któż dziś mówi o Romanie Zmorskim, niezwykłych zdolności młodzieńcu, który w 19 roku życia napisał poemat p. t. „Lesław“, którym cyganerja była zachwycona, że uważała go niemal za wspólną własność, za utwór najlepiej i najzaszczytniej reprezentujący „szkołę mazowiecką“. Zmorski — to typowy artysta tego okresu, duch płomienny, niespokojny, spalający się własnym ogniem. Szuka burzy, walki, marzy o „aniele zniszczenia“, w chwili zupełnego zastoju i bezwładu, woła o mękach myśli, pragnie, pożąda tej męki, gotów piekło całe przyjąć w swe łono — gdy dokoła wszystko przytula się do kruchty kościółka. Bardziej wybuchowy, mniej głęboki może, mniej refleksyjny niż Cyprjan Norwid — miał w sobie najwspanialsze zarodki na wieszczą burzy, walki, przełomu. Marzenie o całkowitej ofierze całej istoty człowieka na rzecz jego dzieła wyraził pięknie w legiendzie p. t. „Wieża siedmiu wodzów“. Siedmiu wodzów sędziwych, starych bojowników, postanawia wznieść niebotyczną wieżę dla upamiętnienia swego żywota. Lecz mury, które za dnia wzniosą, nocą ziemia pochłania. Od nowa rozpoczynają swą pracę — i znowu daremnie. To jakby symbol pracy dla idei, krwawej pracy, która niepostrzeżenie zda się uchodzić gdzieś, zatracać się, mimo najgorętszych wysiłków. Lecz wreszcie siedmiu wodzów ciała swe jako fundament nowego zrębu położyli w ofierze — i oto ofiarą życia, ofiarą całej swej istoty, cel osiągnęli. Z pod ziemi wyrósł mur niebotyczny, wznoszący się coraz wyżej. Znikła dla oczu ludzkich wieża siedmiu wodzów, nocami tylko na niebie siedem gwiazd świeciło helmy siedmiu wodzów.

Niechaj odnajdzie kto w całej twórczości Zmorskiego ten ton rozkładu, rozluźnienia, bezwładu, który narzuca Cyganerji p. Nowaczyński. Obok Zmorskiego spotykałem pisarzy pomniejszych, lub bardziej niedostępnych i jeszcze doszczętniej zapomnianych, (np. powieściopisarz Dziekoński), lecz nie znajdziemy tego, co chce widzieć p. Nowaczyński. Nie, nie była to poezja, zachwycająca stare panny, poezja mile po dworkach szlacheckich widziana i odpowiadająca sentymentom przeciętnego ogółu. Rezonner Ryszard w sztuce Nowaczyńskiego woła — zupełnie słusznie — że „poezja powinna być sztandarem na prac ludzkich wieży; że pod tęczę poezji kłaść należy granity powszedniej, ciężkiej pracy. Cyganerja-ż to winna była, że dla gmachu tego wówczas fundamentów nawet nie podłożono, że podłożem dla dumnego sztandaru sztuki było zdrojowisko bezwładu i bezmyślnego zadowolenia z niewoli? Byliż winni „cygany“, że się poetami na świat narodzili, że byli szczupłą tylko, bezsilną garstką, że słowem, tylko słowem płomiennem, a przez nikogo nie słuchanem, działali i działać mogli? Ta garść nieszczęśliwa, w życiu zapoznawana, po śmierci doszczętnie zapomniana, rozproszona po świecie, pomarnowana — w sztuce Nowaczyńskiego, gra rolę wesółków, stanowi cel do którego zmierzają strzały uszczypliwego dowcipu autora, Jest to zresztą pozorny tylko cel pocisków. Mierzą one dalej znacznie, skierowane są ku społeczeństwu dzi-

siejszemu, jakoby zawsze niepoprawnemu, nie liczącemu się z rzeczywistością. jednym słowem przeciwko romantyzmowi w życiu, romantyzmowi w polityce i bezradności w życiu codziennym, w obec ekonomicznej. Tak przynajmniej sądzić można z komentarzy p. Nowaczyńskiego.

Nie mamy żadnego powodu iść śladem autora „Cyganerji“, który łączy ze sobą sprawy zupełnie różne, poezję romantyczne gotów potępić za skutki 1863 roku, a pracę u podstaw wiązać z postacią margrabiego Wielopolskiego. Wytwarza się w ten sposób natłok luźnie powiązanych kwestji, z których każda po szczególe ma jednać sympatje dla innych. Nie będziemy więc naprzeciw p. Nowaczyńskiemu bronić razem poezji, marzycielstwa, politycznego, społecznego niedbalstwa. Przyjmując jednak nawet szczyptę pospolitej prawdy, która, jak mówiliśmy, odnalęś się daje na dnie tego nurtującego, oszałamiającego napoju, którym — Nowaczyński nas uracza, — wnet by inni musieli się rozejść z chwilą, gdybyśmy ogólnikowym pojęciem trzeźwości politycznej, pracy u podstaw — bardziej określoną treść radzić chcieli. Czemże bowiem są te pojęcia, jak nie wznowieniem ha-seł — i złudzeń! — z doby pracy organicznej. Złudzeń — bo praca u podstaw nie jest zgodnym budownictwem „wieży“ na której zatknętym ma być sztandar poezji“, lecz chaosem sprzecznych wysiłków i interesów, terenem, na którym ściągają się sprzeczne antagonizmy klasowe. Bo trzeźwość w dziedzinie politycznej, doprowadziła już „organiczników“ do bezsilnego patrzenia na rozpościerającą się coraz szerzej biurokratyczną samowolę, przywołała społeczeństwo do momentu, w którym siłą rzeczy miejsce jej zajmować musiała rozpacz — a ta inne, mniej przezorne, dyktuje nakazy. Złudzenie to — złudzenie chorego z upływu krwi po klęsce organizmu, który marzy, że zdoła żyć, zwolniwszy tempo — obiegu krwi w żyłach, miarkując żywość swego pulsu, hamując siłę swego oddechu, że stawszy się półtrupem resztę życia w sobie zdoła od ciosów wroga zachować.

Głos Nowaczyńskiego nie jest więc hasłem do obudzenia się, rzuconem narodowi, pogrążonemu w marzeniach. Nie — to nowy rodzaj złudzeń złudzenie trzeźwości. To usypiająca kołysanka Niemocy, która chce za siłę uchodzić. Bo to nieprawda, że my cierpielśmy zawsze na zbytnią krwistość ducha na zapal do poezji, że tę poezję w życie wcielaliśmy. Nie — pozioma trzeźwość panowała od wieka; ta to poziomość sprawiła, że społeczeństwo żyć potrafiło pod rządem Paskiewicza przez lat dziesiątki, że w bezdusznosci wytwarzanej przez nie atmosfery duchowej dusiły się najlepsze jednostki: że piękny, wzniosły czyn tak mało znajdował odźwięku. „Trzeźwość“ Nowaczyńskiego została już pochwyconą przez pióra dziennikarskie, które służą chwili i usiłują iść z przeciętnością — choćby to była przeciętność postępu. Lecz wiemy, że kto jak kto, ale prasa „postępowa“ jest dla nas wciąż źródłem niezwykłych niespodzianek.

Janusz Bielski.

KRONIKA.

Kary prasowe. W Warszawie na mocy postanowienia Izby sądowej zawieszono tygodnik „Praca”. Redaktorowi tego pisma A. Guzowskiemu wytoczono proces z art. 129 kod. karnego. — Z rozporządzenia komitetu do spraw prasowych skonfiskowano № 1 tygodnika „Nasze Drogi”. — Skonfiskowano № 320 gazety „Kurjer Poranny”. — Skonfiskowano № 315 „Gazety Warszawskiej” za korespondencje o kwestji finlandzkiej: Izba sądowa konfiskatę zatwierdziła i postanowiła zawiesić wydawnictwo „Gazety Warszawskiej” do czasu wyroku w tej sprawie. — Wydawnictwo „Wolnego Głosu” zostało zawieszono do czasu rozstrzygnięcia sprawy sądowej, która mu została wytoczona.

Sprawy sądowe. Izba sądowa warszawska wkrótce rozpatrywać będzie w Radomiu przy drzwiach zamkniętych olbrzymią sprawę 53 osób, oskarżonych z 2-jej części art. 102 kod. kar. o należenie do organizacji radomskiej P. P. S. Akt oskarżenia zawiera 143 stron druku. Świadków powołano 103, z których 6-ciu zmarło, o 7-iu odsiaduje więzienie.

— Na dz. 28-my b. m. oznaczono sprawę, w której do odpowiedzialności pociągnięto 43 osoby pod zarzutem należenia do kieleckiej organizacji fr. rew. P. P. T.

Proces ten początkiem swym sięga połowy 1909 roku, mianowicie rewizji, dokonanych po zamachu na generała Sytina, naczelnika kieleckiego zarządu żandarmerji. Zamach wykonano w dniu 12 czerwca 1909 r. Wszyscy oskarżeni odpowiadają z więzienia.

— Izba sądowa warszawska rozpoznawała sprawę Zofji Muszkatówny i Franciszki Gutowskiej, oskarżonych z 1 części art. 102 kod. kar. o należenie do partji S. D. Wyrokiem sądu oskarżone uznane zostały winnymi i skazane na zesłanie na osiedlenie do Syberji.

Statystyka ludności w Łodzi. Jak wiadomo, policja łódzka dokonała jednodniowego spisu ludności miasta i przedmieść, należących do cyrkułów policyjnych. Według tych danych w Łodzi mieszka 483,920 ludzi, w tej liczbie 232,609 mężczyzn i 251,311 kobiet. Według religji mieszkańcy dzielą się, jak następuje: prawosławnych — 4507, katolików — 196,312, marjawitów — 30,066, ewangelików augsburskich — 102,530, reformowanych — 83,12, baptystów — 3390, żydów — 137,811, różnych innych wyznań — 992.

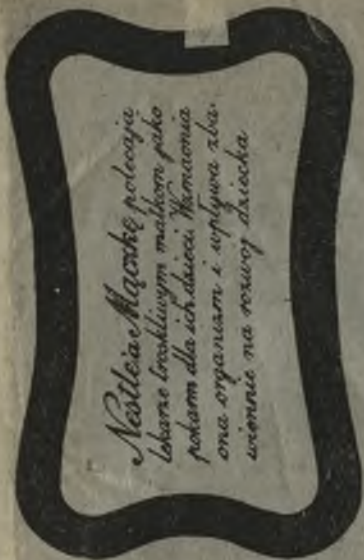
Zamknięcie szkół. Z rozporządzenia wła. z zamknięto w Łowiczu 7-klasową polską szkołę prywatną i w Dąbrowie Górniczej żeńską 2-klasową szkołę, utrzymywaną przez „Hutę Bankową”.

Represje prasowe we Rosji. W Petersburgu skonfiskowano Nr. 7 i 8 miesięcznika, poświęconego sprawie robotniczej „Nasza Zaria”. — Skonfiskowano Nr. 9 pisma „Dzieło Żizni”. Redaktor jego W. Pronin pociągnięty został do odpowiedzialności z art. 129. Nazajutrz po skonfiskowaniu numeru do redakcji „Dzieło Żizni”, w drukarni, gdzie pismo było drukowane, i w mieszkaniu administratora; zabrano dokumenty, rękopisy oraz stare numery pisma. W redakcji nowego pisma o kierunku marksistowskim p. t. „Proswieszczenie” dokonano rewizji i zabrano listy redakcyjne. Również dokonano rewizji w mieszkaniu znanego literata A. Potresowa, zabrano rękopisy i listy.

Z ruchu zawodowego. W Łodzi w dniu 1 października odbyło się nadzwyczajne ogólne zebranie związku zawodowego pracowników i pracowni krawieckich. Na zebraniu przewodniczył F. Motylewski. Według sprawozdania zarządu stan związku w okresie sprawozdawczym, t. j. od 1 kwietnia do 1 października r. b., przedstawia się jak następuje: zapisało się do związku 12 pracowników, ubyło 3 z powodu niepłacenia składek członkowskich, 2 wyjechało. Obecnie związek liczy 65 członków. Za pośrednictwem związku otrzymało pracę 6 członków i 6 nieczłonków. Sprawozdanie od 4 kwietnia do 1 października wykazuje przychód rb. 583 kop. 14, rozchód rb. 86. Pozostałość na dzień 1 października r. b. 496 kop. 15.

— Gubernator piotrkowski odmówił zatwierdzenia ustawy Stow. farmaceutów-pracowników gub. piotrkowskiej, motywując tem, że przedstawiona mu ustawa jest identyczną z ustawą zamkniętego w dniu 20 maja r. b. Stowarzyszenia za przekroczenie przepisów władz gubernjalnych.

Redaktor i wydawca **Leonja Dunin-Borkowska.**



Do nabycia we wszystkich księgarniach:

L. Krzywickiego

W Otchłani.

Rozbiór wpływów, wywieranych przez ustrój społeczny na moralność, naukę, literaturę i sztukę.

1. Nowoczesny taniec śmierci. 2. Dziennikarstwo a business. 3. Pozory wiedzy zamiast wiedzy. 4. Uczeni a nauka. 5. Nie umiemy się bawić! 6. Zasady targowiska jako podstawa bytu społecznego. 7. Obłąkańcy Nirwany. 8. Tak mówił Zarathustra. 9. Epik industrializmu. 10. Sztuka dla sztuki. 11. Abel sztuki i Kain chleba. 12. Niema i być nie może piękna. 13. Modernizm jako objaw sztuki wielkomicjskiej.

Str. 292 Cena 1 rub. 60 kop.

Powagi lekarskie stwierdziły, że

Pastyłki GÉRAUDEL'A

usuwiają radykalnie kaszel, chrypkę oraz podrażnienie gardła, wyrzucenie z palenia tytoniu.

ZAPROSZENIE
DO PRZEDPŁATY

Ł O Tygodnik społeczny, polityczny,
naukowy i literacki.

WNIKI PRENUMERATY:

bez przesyłki i odnośno		z przesyłką poczt. lub odnośn.	
Rocznie	4 rb. — k.	Rocznie	5 rb. — k.
Kwartalnie	1 rb. — k.	Kwartalnie	1 rb, 25 k.
Miesięcznie	40 k.	Miesięcznie	45 k.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop. Cena pojedynczego numeru 10 kop.

Prenumerować i nabywać numery pojedyncze można we wszystkich księgarniach, biurach dzienników i kioskach.

Cena ogłoszeń: Cała strona 15 rb., pół strony 8 rb., ćwierć strony 5 rb.
Wiersz garmontu na całą szerokość kolumny 50 kop.

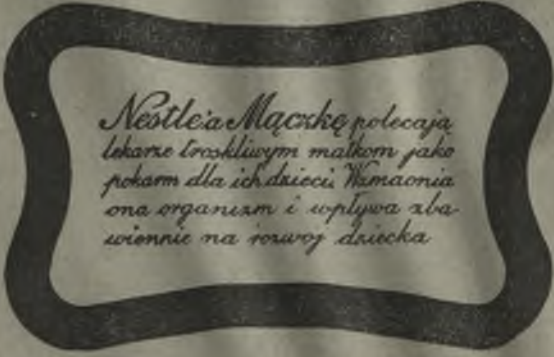
Redakcja i Administracja „Świata”: Wilno ulica Stefanowska 31 m. 11 otwarta od 10 do poł. i od 5 do 7 wiecz., oprócz niedziel i świąt.

Filja administracji w Warszawie: Biuro dzienników W. Sawickiej, Chmielna 35 m. 2 (codz. oprócz niedziel i świąt od 10 do 1 po poł. i od 6 do 8 wiecz).

Agentura w Łodzi: Biuro dzienników „Promień“ Piotrkowska 81.

Uprzejmie prosimy czytelników naszych, by raczyli w czasie najprędzszym zgłosić swe zamówienia i nadesłać prenumeratę. Zwykle u nas opóźnianie się z prenumeratą pociąga znaczne niedogodności dla administracji pisma, utrudnia ekspedycję oraz uregulowanie nakładu, powoduje przerwę lub opóźnianie w przesyłce. Wszystkich niedogodności czytelnicy nam i sobie oszczędzą, jeżeli zechcą pamiętać o nadesłaniu prenumeraty.

Prosimy prenumeratorów naszych, w razie nieodebrania numerów, zwracać się z reklamacjami: wileńskich, zamiejskowych i zagranicznych do Administracji w Wilnie i warszawskich—do Filji Administracji w Warszawie.



*Nestlé's Mleczkę polecają
lekarze troskliwym matkom jako
pokarm dla ich dzieci. Mleczka
ona organizm i wpływa ab-
wicznie na rozwój dziecka.*

Powagi lekarskie stwierdziły, że

Pastyłki **GÉRAUDEL'A**

usuwają radykalnie kaszel, chrypkę oraz podrażnienie gardła,
wynikające z palenia tytoniu.

<http://rcin.org.pl>



